1911

KONSTANCYA SKIRMUNTT
(FUTURUS).

KARTKI KRAJOWE

w dalszym ciągu Kartek Politycznych.

Reminiscencye z prasy wileńskiej
1906—13.

WILNO
DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO
1913.

Mikrofilm
1511
15

KONSTANCYA SKIRMUNTT
(FUTURUS).

KARTKI KRAJOWE

w dalszym ciągu Kartek Politycznych.

II.

Reminiscencye z prasy wileńskiej 1906—13.

WILNO
DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO
1913.

I.

Gdzie jest najwyższe kryteryum.

„*Kurjer Litewski*“
z dnia 20 Lipca 1907 r.

Czytając w № 137 „Kurjera Lit.“ artykuł wielkiej autorki naszej: „*Pod światłem szczytowem*“, czytelnik doznaje dwojakiego wrażenia. Z uniesieniem idzie za pochodnią jasnego, sprawiedliwego sądu, niesioną przez Orzeszkową w te straszne labirynty i mroki, gdzie panuje przemoc człowieka nad człowiekiem, narodów nad narodami, gdzie znęca się nad pokonanymi harpja niewoli; z uniesieniem, bo rzadko słyszy się tak potężne słowa piętnujące zbrodnię zasadniczego panowania człowieka nad człowiekiem i wskazujące opłakane skutki ograniczenia sprawiedliwej wolności istoty tak królewskiej, jaką w przyrodzonej swobodzie woli swojej jest istota ludzka.

Słowa wypowiedziane o tem w artykule „*Pod światłem szczytowem*“ pozostaną klasycznemi. Wgłębiać i wpatrywać się będziemy w te rembrandtowskie obrazy, o ostrych światłach i przepaścistych mrokach, gdzie wśród gromad znękanych, niewola, zamiast *dobrych* energji, wytwarza energje *złe*, wyjmuje z serca miłość, a wkłada *nienawiść*, gdzie nad pochylonymi tłumami zwiesza się chmurą ołowianą beznadziejny *smutek* i gasi wszelki promień, gdzie lica na pozór chrobre, bieleją od *trwogi*, a mądre na pozór głowy chowają się w piasek — gdzie wreszcie nad wszystkimi skazanymi, jeżeli im sił nie stanie, zapanowywa śmiertelna *zagłada*. Piórem maczanem w krynicy najczystszych uczuć narodowych i wszechludzkich, maluje nam Orzeszkowa — w przeciwieństwie do jasnych rysów patryotyzmu i miłości bliźniego— straszne oblicze *politycznego ludożerstwa*, szpetotę instynktu, który niem rządzi, abyśmy nabrali z zasady wstrętu do przemocy człowieka nad człowiekiem, jeśliśmy go jeszcze nie nabrali dość z doświadczenia....

Od niezmordowanej bojowniczki o sprawiedliwość jaką jest Orzeszkowa, słyszymy dalej złote prawdy, wyjęte z dziedziny prawd objawionych, jak normować uczucia patryotyczne aby nie wchodziły w kolizyę z prawami najwyższemi.

Ale otośmy i na zwrocie. Zajrzeliśmy tylko za przewodem autorki w świat ideału, którego górne strefy wnet zaciągnęły mgły, i znakomita pisarka zamiast wieść nas wyżej, zbacza na gościniec... szeroki, nęcący, po którym *dziś* idą tłumy, na którym godeł pociągających mnóstwo, lecz na który my, co baczniejsi, wejść nie zdecydujemy się, bo nie powiedzie nas ta droga do nieskalanej cnoty.

Gościńcem tym jest zasada: że „interes narodowy jest tem najwyższem kryteryum, którem jednostki i grupy ludzkie w postępowaniu swem posługiwać się powinny".

Interes narodowy... *najwyższem* kryteryum postępowania jednostek i grup ludzkich?.. I coś woła w głębi serca i sumienia czytelnika: „Nie! nie! nie!".

Interes narodowy! A gdzież jest szkoła nad szkoły, która nauczy jak go dobrze pojmować?*) Człowiek zasad, tych, z zaświata rodem, najwyższych, które posiadając, patrzy się na świat i sądzi go *pod kątem wieczności*, człowiek zasad takich, w najgorliwszej pracy dla interesu narodowego nie zboczy na manowce. Lecz czło-

*) Nie sądzę, aby jakąkolwiek dziś ujmą dla cieniów wielkiej Miłośnicy narodu i społeczeństwa, był ten spór z Nią zwiedziony na łamach Kurjera Litewskiego, wtedy, gdy będąc kierowniczką literacką tego pisma, sama polemiki tej nie uchyliła.

wiek *bez* tych zasad — a jest ich smutny legion—na czem sprawdzi słuszność swego pojęcia o interesie narodowym? Wyższego kryteryum po nad interes swego narodu nie znając, skąd pozna czy w szalonej jednostronności uczucia, nieprzejętego siłą doskonalszą, nie poda on w zaślepieniu narodowi swemu jadu, zamiast pożywienia, nie zrobi go tyranem dla innych narodów i zamiast wieść go *ad astra* nie poprowadzi go do bagna?

Wprawdzie mówi nam Orzeszkowa, że „od ideału powszechnego i wiecznego“ mamy otrzymywać najwyższe kryterya postępowania w kierunku interesu narodowego. Wskazuje nam w oddali szczyty Synai, skąd rozległo się słowo: *Nie zabijaj!* Dozwala domyślać się jeszcze większej wyżyny: wysokości Krzyża, skąd padło słowo: *Miłuj!*

Więc po cóż mamy tkwić w złudzeniu, że najwyższem kryteryum naszego postępowania jest nie *ta właśnie prawda*, lecz najrozmaiciej pojmowany interes narodowy? Pocóż ulegać grze słów na tak niebezpiecznej dziś dla nas wszystkich strunie nacjonalizmu?

Zwiejmy mgły poezyi, przesłaniające nam słońce prawdy! Interes narodowy nie może być najwyższem kryteryum naszego postępowania.

Najwyższem kryteryum jest prawo Boże, prawo gromowładne, miłościwe, nadludzkie

i w prostym stosunku do zachowania go lub niezachowania, stoi wartość zasadnicza i etyczna wszystkich innych, niższych kryteryów, więc: interesu wszechludzkiego, interesu narodowego, stanowego, rodzinnego lub indywidualnego.

. . . . . .

Opar idzie od ziemi rodzinnej, od tej ziemi droższej nad wszystkie kraje świata, opar, powstały nie tylko z jej czystych strumieni i jezior głębokich, lecz bardziej jeszcze ze krwi i z łez, które w nią wsiękły; opar — upajający nieraz najszlachetniejsze u nas serca i odurzający najtęższe głowy, przed których myślą, my, słowa ich słuchacze, nasze głowy chętnie i wdzięcznie pochylać zwykliśmy.

II.

Do braci Litwinów w Wilnie.

Słowo ze strony.

„Kurjer Litewski“
Przed wyborami do II-ej Dumy Państwowej. W jesieni 1906 roku.

Do Was, panowie, bracia serdeczni, odzywa się zdaleka głos, który wtórował Wam zawsze w objawach czystego uczucia narodowego, w umiłowaniu nad wyraz Litwy ojczystej, w jej przeszłości, obecności i przyszłości.

Niech Wam nie będzie obcym ani przykrym dziś, gdy wzywa i nawołuje Was gorąco do poparcia Polaków i do jedności działania z nimi, w sprawie wyboru przedstawiciela miasta Wilna do przyszłej Dumy Państwowej.

Przeszłość, większa ponad chwilę obecną, przyszłość — ważniejsza nad złudne chwilowe sojusze, wskazuje Wam ten krok, jedynie go-

dny Was, co dźwigacie dziś, w niemałej części, spadkobierstwo dziejów. Jeśli to ciężar, nie zrzucajcie go, bo w nim są skarby jeszcze przez Was niepoznane, bo z tej rudy wytopić możemy czyste złoto dla Litwy. Wstępując w związki fałszywe, przeciwne duchowi narodu, dyskontujecie to złoto przyszłości za marne liczmany chwilowej i nieszczęsnej pomocy.

Wyście panowie, potomkami najstarszych obywateli miasta Wilna. Do Was należy zrozumieć najgłębiej głos jego starych murów. — Do Was przedewszystkiem płynie gromka mowa z tego wzgórza, na którem stoi droga litewskim sercom naszym, blisko sześćsetletnia baszta Giedymina. I ten nasz władca, fundator stolicy, budowniczy państwa, pierwszy wskazuje nam gdzie związki dla nas bezpieczne i zdrowe. Dokądże bowiem, kiedy budował państwo, dźwigał naród i sprzymierzał go z cywilizacyą europejską, zwracał ten wielki człowiek nasz swe chmurne i stroskane oblicze, wtedy gdy w pracy swej naokół nie widział przyjaciół?!... Do kogo wyciągnął swoją potężną, przyjazną prawicę? Do praojców tych, z którymi my dziś żyjemy, z którymi *nasi* ojcowie zawarli dobrowolny związek, by przeżyć w nim w mnogich pokoleniach, pół tysiąca lat doli i niedoli.

Cokolwiek mielibyśmy dziś do zarzucenia

Polakom, wileńskim mianowicie, takich związków wiekowych nie zrywa się lekkomyślnie nigdy, tem bardziej w epoce próby dla nas wszystkich, i my, Litwini, nie bądźmy w tej sprawie mniej mądrymi, niż byli wielcy przewodnicy nasi.

Nie sądźmy, aby Polacy w rozwoju samoistnej kultury litewskiej przeszkodzić dziś nam mogli lub chcieli, przeciwnie, przy szczerem porozumieniu oni nam pomogą, bo w wielu z nich, na ziemi naszej, przemawia też duch i krew starożytnego plemienia tej ziemi, i walka z odrodzeniem narodu w jego własnej ojczyznie jest.... co najmniej rzeczą niepolską. Kultura zaś ludu naszego, który na nowo chce się stać narodem, wytworzy się najsilniej i najszybciej, skoro nie zerwiemy związku z kulturą polską, *w której tkwi mnóstwo sił i prac naszych.* — Zrywając z nią, zrywalibyśmy poniekąd sami z sobą. Związek nasz, zaszedł już w dwóch światach, realnym i idealnym. — Gdy razem tak długo narody nasze spożywały to słodki, to naprzemian gorzki chleb rzeczywistych dziejów, bohaterowie Litwy weszli do zaklętego świata sztuki i tkwią jak gwiazdy na niebie literatury polskiej. Gwiazdy te wspólnie do nas należą. I napróżno też, ten i ów z wszechpolaków, chce dziś bezsilnie zagarnąć nam całkowicie arcymistrza słowa polskiego — Mickiewicza. Chara-

kter swój, treść arcydzieł swoich wyniósł on z odrębnego świata litewskiego; nieprzeczuł odżycia narodu, lecz miłował jego przeszłość. Imię jego—Unia. I pozostanie on na wieki synem obu krajów i obojga narodów.

Tak, wspólnym naszym dorobkiem są różne dziejowe i duchowe bogactwa polsko-litewskiej kultury. Odwrócenie się Wasze od niej, panowie, unikanie związku z Polakami, byłoby nietylko zapomnieniem nauki dziejów, lecz... płonną, niegodną Was, bojaźnią. —Narodu litewskiego, narodu nielicznego, lecz o samodzielnej i silnej duszy, kultura polska dziś nie pochłonie; podobny on jest do innych, młodszych Europy narodów, które rozbudził wiek XIX a rozwija XX. Walczyć o swój rozwój on musi, ale walczyć bronią prawą i broń sam sobie wykuć a nie pożyczać jej w zdradzieckich kuźniach niechrześcijańskich lub wrogich środowisk.

Z takiemi środowiskami łącząc się, panowie, zawiedlibyście przedewszystkiem lud swój, lud głęboko chrześcijański, który krwią przelaną w Krożach stwierdził niedawno gorące chrześcijaństwo swoje. Czyżby ta krew, jeszcze świeża, mówiła do Was niezrozumiałym językiem? Czy bylibyście w stanie przewodniczyć ludowi, gdybyście duszy jego niezrozumieli.

Nie, szanowni panowie. Skoro przychodzi znowu chwila działania politycznego, godnym

Was w Wilnie związek jest tylko związek chrześcijański i polski. Gdy dziś niepodobna przeprowadzić z Wilna zdecydowanego Litwina, pozostaje gronu narodowców naszych albo głosować tylko na obranego już przez ludność polską przedstawiciela, albo wstrzymać się od głosowania.

Jednak ewentualne poparcie, może wywołać odwetową życzliwość dla żywiołu litewskiego na prowincji. Od bierności, lepszą jest rozumna i uczciwa czynność. W każdym razie, te są tylko drogi dla prawych synów ziemi naszej i dla zacnych ludzi. Inne drogi byłyby dla nas równie bezpłodne, jak zgubne.

Pińsk.

III.

Tendencya czy nieświadomość?

Polemika.

„*Kurjer Litewski*“ № 273
27 Listopada (10 grudnia)
1908 roku.

. . . . . .

W ogólnikach, tyczących dalszej przeszłości kraju, spotykamy między innemi taki ustęp: „Kolonizacya Litwy przez inne narody w ciągu kilku wieków, wlała w żyły pierwotnych jej mieszkańców tyle różnej krwi, że cechy charakteru narodowego Litwinów, jako grupy etnicznej, znacznie się zatarły“. Nie wystarcza autorowi tych słów wybitnie orginalny charakter Litwinów w dziejach, charakter, który niechybnie zaznaczy się na nowo i rozwinie w ludzie, a nie jest całkowicie zatarty i w szlachcie. Idzie mu o podniesienie dawno porzuconego, przez naukę, n. p. niemiecką, mniemania, że

BIBLIOTEKA NARODOWA

społeczność litewska, nawet w ludzie, jest zlepkiem różnych narodów. Jeśli więc niepodobna dowieść jakich, trzeba utrzymać ogólnikową tezę o zmieszaniu krwi, a stąd brak w ludzie własnej odrębnej indywidualności. Odczuwa się tu wpływ, rozpowszechnionej ostatnimi czasy wielkiej, rzec można, kolosalnej na tym punkcie przesady p. Zygmunta Glogera w jego „Albumie etnograficznym“, po przeczytaniu którego doznaje się wrażenia, iż społeczność z nad Wisły, przez jeńców zabieranych w wyprawach litewskich, tak silnie się przelała nad Wilię i Niemen, że odrębna *plemiennie* narodowość litewska już nie istnieje.

Biorąc rzecz w zasadzie, zlanie się różnych narodów nie przeszkadza bynajmniej wytworzeniu się z nich nowej indywidualności narodowej — dowodem Francuzi, Anglicy, etc. Ale wówczas ten nowy naród może wytworzyć swój typ w samodzielnej pracy politycznej.

Dla społeczności zaś etnicznych małych liczbą—jak Litwini, i od kilku już wieków samodzielności politycznej nie mających, kwestya jest bardzo ważną, o ile typ ich etniczny pozostał czystym i co z tego wnioskować można na przyszłość. Sądzę, że dalsze badania dokładnie dowiodą, iż ów amalgamat narodowy nad Wilią i Niemnem jest wśród ludności miejscowej zjawiskiem cząstkowem i drobnem, widzianem

tylko przez szkła powiększające wyobraźni, bujającej łatwo w dziedzinie tak odległej, że w niej niepodobna zaprowadzić nawet przybliżonej statystyki.

Dla mnie, ku obaleniu w mem przekonaniu tych twierdzeń wystarcza fakt, 1-o) iż czas owego zagarniania jeńców przez wyprawy litewskie, był stosunkowo krótki i przerywany, nie tak jak wyprawy tatarskie i rejzy niemieckie, których intensywność rzeczywiście wyniszczała ludność lub tłumnie ją przenosiła, 2-o) że największy szereg najazdów na Polskę był za Witenesa, i wówczas musiała być zagarnięta największa liczba jeńców, lecz już następca Witenesa, Giedymin, odesłał dwadzieścia cztery tysiące jeńców za księżniczką Aldoną, do Polski, zapewne wszystkich, jacy byli lub iść chcieli, więc i ten—najliczniejszy, o którym wiadomo, kontyngens powrócił nad Wisłę.

Powtarzam co się rzekło na początku: nie podnoszę krytyki przeciwko dążeniu autora, rozumiem, że najswobodniej rozwijać się winna w Litwie kultura polska w środowiskach polskich, lecz zwracam uwagę na potrzebę też poszanowania prawdziwego bratniego dla pracy ludu litewskiego, rozwijającego się narodowo na swojej ziemi. W tym celu, potrzeba też badać daleko gruntowniej historyę kraju i zasługi miejscowego społeczeństwa w rozwoju krajowej

kultury. Skoro Linde mógł nazwać statut litewski, ułożony przez Gasztoldów i Radę wielko-książęcą, „zaszczytem wieku XVI“, widać, że społeczność litewska oddawna sama pracowała nad sobą, a potem aż do Mickiewicza i dalej, wnosiła bogate zasoby swego ducha do kultury polskiej.

„Polak Litewski“, jeśli ma w Litwie pracować z korzyścią dla całego kraju, nie powinien *niczem* Litwinom rodowitym przypominać owego Niemca kulturträgera, który, wstąpiwszy na ziemię Poznańską daje wciąż uczuć miejscowym mieszkańcom, że ta ziemia nic nie była warta, aż do epoki Fryderyków. Polak litewski winien też nie zapominać, że są w Litwie — oprócz ludu — stare rody szlacheckie, dla których bohaterscy obrońcy dawnej Litwy od nawały niemieckiej czy wschodniej, są prawdziwymi przodkami, a przelana w obronie ojczyzny krew ich — krwią ojców. Takie wspomnienia i żywe cechy kraju, szanuje tylko prawdziwa kultura, prawdziwa wiedza i sprawiedliwe uczucie społeczne.

Dalszy ciąg polemiki.

Wolna Trybuna. „Kurjer Litewski“ № 293.
21 grudnia 1908 roku (3 stycznia 1909 r.).

. . . . . .

Nie o nacjonalizm mi chodzi, lecz o miłość kraju rodzinnego z jego rdzennymi narodami i o dokładną i głęboką znajomość jego przeszłości; nie o rozdział narodowości przy wzajemnem lekceważeniu i rozdrażnieniu, ale o braterski związek i poszanowanie wzajemne. W tem zdaje mi się, bliżej jestem ideału unji, niźli przeciwnicy moi.

. . . . . .

... Tylko stronność lub niewiadomość mogą twierdzić, że Litwa nie kłoniła się ku ideom Zachodu, skoro jej panujący, nie mówiąc nawet o Mindogu — od Giedymina do Jagiełły — władając ogromnemi ziemiami ruskiemi, przyjmując do spraw państwowych język ruski, nie chcieli nigdy stanąć na czele podwładnych im obszarów, jako monarchowie schyzmatyccy, lecz się z zadziwiającą wytrwałością dobijali i o katolicyzm i o płynącą z niego cywilizację zachodnią.

Drugi mój krytyk p. A. D.-S. więcej jeszcze widzi przestępstw w moim artykule. Zadaje sobie niepotrzebny mozoł wypisania całego szeregu wojen i bitew różnych, aby wmówić mi tezę, która nie mogła nawet postać w głowie kogokolwiek, choćby najpowierzchowniej obeznanego z dziejami Litwy, mianowicie: że „przeszłość naszego kraju“ (w owych czasach nieustannych walk) korzystała z dobrodziejstwa *pokoju*“ (!). Twierdzenie moje, że „Litwa pola swego znakomicie broniła i żadnych sąsiadów do niego nie dopuszczała“, nie pociąga bynajmniej za sobą wyniku, że dla tego korzystała ona „z dobrodziejstwa pokoju“.

Setki bitew, liczniejszych jeszcze niźli je autor wymienia, rzeki krwi ludzkiej, kosztowało to „niedopuszczenie sąsiadów“ by się nie osiedlili na ziemi litewskiej, i rzeczywiście, ani cząstki kraju naszego wrogowie ci w owych czasach nam nie zabrali, ani mogli przeszkodzić sformowaniu się rozległego państwa, a stało się to dlatego, że etnograficzna — wyraźnie etnograficzna — Litwa, nie była nigdy „krajem miotanym w różnych kierunkach“, jak łupina łódki na falach oceanu, lecz była choć niewielką, ale skałą, rafą, o którą się obijały fale najazdów; dla tego około tej rafy mogły niegdyś zgromadzić się liczne ziemie, a gdy wypadki dziejowe w odmętach swoich znowu kraje

te zanurzyły, rafa została, i sądzę że nikt nie potrzebuje o trwałość jej się obawiać.

. . . . . .

...Mieszkaniec danego kraju, pisząc o nim, zwłaszcza wówczas, kiedy z przeszłością od wieków zamieszkałego na tej ziemi narodu łączy się i jego ród, jego pamiątki, jego tradycje — musi pisać z dwojaką miłością: miłością prawdy i miłością narodu. Jeśli pierwsza wystarcza do pracy wydawniczej np. źródeł dziejowych i materjałów — druga jest niezbędna do pisania dziejów i o dziejach, bo bez miłości niema życia, ani wpływu twórczego w pracy historyka lub pracownika dziejowego, albo krajowego publicysty, bo nic się nie buduje w pracach społecznych bez miłości i sprawiedliwości.

Otóż tej miłości dla Litwy i jej dziejów, niewolno dziś mieć u nas, według pojęcia pewnych kół, szlachcicowi litewskiemu. Stąd gniew i gromy na jednostki, które starej przeszłości kraju bagatelizować i zacierać nie dają. Więc są wśród szlachty litewskiej ludzie miłujący Litwę i Ruś dla nich samych? Więc nawet i w uczuciu swojem zwą się Litwinami lub Rusinami, choć po polsku mówią? Ha! trudna rada, musicie się zgodzić, szanowni panowie, przeciwnicy moi—że są, i z czasem prawdopodobnie więcej ich będzie. Oni usiłować będą zapełnić ten przedział, że nie powiem przepaść,

jaką egoistyczna wyłączność narodowościowa kopie dziś z obu stron w Litwie *etnograficznej* między szlachtą a ludem. Oni, rozumiejąc lepiej ten lud w jego rozwoju, i mocując się, przejęci bratniem współczuciem, ze zbłąkaną dziś w znacznej części, ale uzdolnioną inteligencją ludową, większą położą zasługę w odbudowywaniu naszej dawnej jedności, niźli zwolennicy jakiegobądź narodowego egoizmu na ziemi naszej. Dodać trzeba, że w tej pracy nad przeszłością i przyszłością naszych ludów, bliżsi oni będą patrjotów dawnej Rzeczypospolitej i idealnemu jej państwu, większe oddadzą usługi, niźli ich przeciwnicy, będący zwolennikami jakiejbądź narodowej hakaty. Bo miłując swoje narody, oni kochają i unję dawną, jako drogą puściznę i podwalinę przyszłości.

IV.

Głos litewski.

Protest.

„Kurjer Litewski“ № 286
d. 13/26 grudnia 1908 r.

Bólem i zgorszeniem przejęta jest dusza każdego prawego Litwina, wobec kroku ciemnych indywiduów, które w imię swej litewskości podały donosicielskie oskarżenie przeciw Wikarjuszowi Apostolskiemu, na łamach „Wil. Wiestnika“. Sprawców tej demonstracji, nikczemnej w tendencji i w treści swojej, redakcja „Kur. Litewskiego“ nazwała bandytami i słusznie uczyniła, gdyż tylko taka nazwa im przynależy. Podstępnie, pod maską bezimienności się kryjąc, jak prawdziwi bandyci, wydzierają narodowi litewskiemu cześć i dobre imię! Wydrzeć nie potrafią, narodu nie rozprezentują, ale plamią bezwarunkowo narodowy sztandar, który z rąk ich, godniejsze, tak samo litewskie ręce, co rychlej wyrwać powinny.

Dosyć powinno być Litwinom gospodarzenia politycznego tych zaprzańców, którzy, źle

robiąc, wiedzą, że źle robią, bo nawet własnych imion się wstydzą! Dosyć burzenia ludu litewskiego przeciw pasterzom z ramienia Rzymu, tego Rzymu, dla którego Litwa, aż do przelania krwi wierną była, jest i będzie! Dosyć nienawiści, zawiści i pychy, kiedy każdy zacny, wierzący Litwin-patrjota czuje w głębi sumienia, że tylko cierpliwością, pracą i cnotą, wielką sprawę swoją zbuduje. Dosyć burzenia dwuch ludów przeciw zgodzie braterskiej, która mimo szowinizmu niektórych kół polskich w Wilnie, byłaby daleko łatwiejsza do osiągnięcia, gdyby nie ultra-nacjonalistycznej grupy litewskiej pycha, egoizm i gruba pierwotność. Sądzą, że mają niespożytą zasługę w tem, iż podnieśli *język* litewski. Tak, byłaby to ogromna zasługa, gdyby jej sobie nie odebrali — truciem *duszy* litewskiej. Dusza mówi, dusza się wypowiada, przez mowę rodzinną. Co wart będzie język, jeśli duszy narodu wydarte będą ideały, i to ideały wiary i cnoty? Język litewski rozwinąć się mógł i może bez tych strat moralnych! Dlatego wielka, może ostatnia jest pora dla bezstronnych, sprawiedliwych gazet litewskich, zaprotestować przeciwko nowemu niecnemu czynowi, w szeregu takich samych ukrytych, dawniejszych, *ponieważ bezkarność moralna takich czynów w łonie własnego narodu, tenże naród zaraża, psuje i kazi.* Dlatego pora gwałtowna dla

światłych, patrjotycznych jednostek z duchowieństwa litewskiego, jąć się odwrócenia znacznej części prasy i narodu z przepaścistej drogi, na którą nie nasz patrjotyzm uczciwy i święty, ale nacjonalizm bezbożny odradzającą się Litwę wciągnąć usiłuje.

Śmiało! pracownicy litewscy narodowi, zacni, a zbyt cisi, którzy bolejecie nad tem wszystkiem, nad złemi drogami nieproszonych przewodników narodu litewskiego — a odezwać się nie śmiecie. Potępić winniśmy mężnie z narażeniem własnych imion, w listach, artykułach, podpisach pojedyńczych i zbiorowych, teraz i zawsze, wszystko—*choć najbliższe*, co potępienia jest warte; jad, zaszczepiony w duszę narodu, wypalać niezwłocznie, tem bardziej, gdy maską patrjotyzmu grzesznie się osłania. Jeśli tej odwagi mieć nie będzie katolicka prasa litewska, jeśli jej nie uczują w sobie i nie wzbudzą kapłani litewscy gorliwi i ludzie zacni i wykształceni, a Litwę miłujący—ciężko skrzywdzą rozwój odradzającego się narodu litewskiego, który w tych warunkach paczyć się będzie musiał, ciężko odpowiedzą za ten swój brak cnoty chrześcijańskiej i obywatelskiej, nie tylko wobec teraźniejszego pokolenia, lecz i wobec zniżonej przyszłości dalszych pokoleń umiłowanego narodu.

V.

Nie ignorujmy!

„Kurjer Litewski“ № 38.
17 lutego (2 marca) 1909 r.

Kiedy zarazek, z pośród tych niezliczonych, czyhających na nas we wszechświecie, padnie na grunt podatny i wywoła w organizmie człowieka cierpienie i ranę, zły lekarz zakrywa ranę plastrem łagodzącym; jad idzie w głąb, rozszerza się, zaraża zdrowe tkanki i wybucha wreszcie chorobą, która niespodzianie i niepostrzeżenie ogarnęła cały organizm. Niech mi nie będzie wziętem za złe użycie tego porównania względem prasy polskiej bezpartyjnej w stołecznem naszem Wilnie, która, jak ów lekarz niefortunny, zakrywa plastrem milczenia, ignorowania, jątrzącą się sprawę polsko-litewską. Mówi o niej jak najmniej, pomija punkty najdrażliwsze, dopuszcza do głosu jedną tylko stronę, bez zbadania i rozświetlenia wszechstronnej tej bolączki, długiej już i dawnej.

Taki system traktowania, pozwala rozterce, jak owej chorobie, iść w głąb społeczeństwa; spór językowo-narodowy, objawiający się w licznych drobnych wypadkach, żywo i namiętnie komentowany w prasie litewskiej, nie słuchany jest, nie roztrząsany i nie komunikowany ogółowi przez „bezpartyjną“ prasę polską; ogół, o ile się tem interesuje, słyszy tylko jednostronne opowieści lub baśnie i drażniące plotki — aż zło przemilczane objawi się z jednej strony takim rażącym faktem, jak komunikaty z „Wil. Wiest.“, lub takim niezdrowym objawem, jak zwrócenie się grupy inteligencji litewskiej do prasy petersburskiej, fakt szkodliwy dla Litwy, niezmiernie przykry dla Polaków;—z drugiej zaś strony obrażeniem uczuć narodowych nielicznej ludności litewskiej w Wilnie, przez ciemne jednostki z tłumu większości polskiej, nie dopuszczające języka, nazwanego przez nie „pogańskim“ (!) nawet w czasie naznaczonym przez wyższą władzę duchowną, do kościołów wileńskich—objaw, nie powstrzymany i nie skarany w swoim czasie przez prasę polską a głęboko raniący Litwinów.

Czy milcząc o tem, usuniemy zło, przejawiające się zresztą po całej Litwie i Żmujdzi w ogniskach o ludności mieszanej?...

Czy sprawiedliwe, uczciwe z obu stron głosy, zdające wiarogodne sprawozdania z od-

nośnych faktów i oceniające je publicznie na „Wolnej Trybunie“, nie mogłyby w tej sprawie przyjść z pomocą wyższej władzy duchownej, pragnącej zaprowadzić upragnioną zgodę?

Mądra i uczciwa prasa polska rozjemcza, prawdziwie bezpartyjna i szczerze krajowa, zapraszająca do głosu na swoich szpaltach rozsądnych rzeczników *obu obozów*, przywodząca z gazet litewskich *in extenso* sprawiedliwsze głosy, bez lęku wobec wszelkich szowinistów, mogłaby oddać nieocenione usługi w sprawie, jeśli nie zupełnego jeszcze pojednania, to kulturalnego ułożenia stosunków obustronnych — mogłaby powstrzymać to rozdrażnienie i rozżalenie, widoczne u piszących publicystów Litwinów, iż prócz prasy własnej, gotowi są użyć bez wyboru wszelkiego obcego języka, byle wreszcie być usłyszanymi i zrozumianymi przez to społeczeństwo, z którem razem żyją.

Nie takie to stosunki między dwoma narodami, splecionymi od pół tysiąca lat jednym losem, śniły się wielkim duchom naszej wspólnej przeszłości! Już w XVII wieku, kiedy jezuita Szyrwid, zmarły *in odore sanctitatis* w 1631 roku w Wilnie, pisał w zbożnym celu swój słownik i kazania litewskie—nie raził uszu obywatela Wilna śpiew i nauka w ludowym krajowym języku, brzmiące obok polskich w kościołach wileńskich. Dziś razi, w wieku XX,

kiedy się lud litewski do życia narodowego obudził.

Czy sprawiedliwie, czy politycznie jest właśnie teraz w stolicy kraju, gdzie skupia się w pewnych datach większa ilość ludu litewskiego ze wsi, gdzie stale przebywa i zwiększa się inteligencja litewska — stosować ten ostracyzm języka litewskiego ze wszystkich kościołów prócz jednego, przykładać prawidła statystyki do nieuchwytnych przez arytmetykę praw moralnych odradzającego się narodu, żałować mu parę domów Bożych, gdzieby w oznaczonych godzinach, garść pracującego litewskiego ludu, słysząc język ojców, w nim przed ołtarzem wylewając duszę, krzepiła swoją indywidualność narodową, cenną nietylko dla niego, lecz dla obydwóch narodów?

Motywów sprawiedliwości i mądrości, zarówno moralnej jak politycznej, nie powinna, wogóle wykształconych warstw stolicy naszej, zagłuszać niechęć do garstki bezwyznaniowców i burzycieli dawnej zgody, którzy właśnie w stronności przeciwników zyskują podstawy dla swego szowinizmu.

Zmalały czasy obecne. W tej sprawie, której dotykamy, widać z jednej strony dziwne skąpstwo w dzieleniu się dobrami duchowemi, niezbędnemi dla swobodnego rozwoju jednostek i społeczeństw; z drugiej, zaznacza się tu

i owdzie gorsząca robota owej „Sajungi“, bronią świecką, niemoralną, niedozwoloną w Kościele, dobijającą się do dziedzin duchownych. Wśród tego, ogół nasz, mało prawdy świadomy, na sprawy blizkiego jutra obojętny, i prasa, szczerze zajęta wszystkiem innem, prócz staraniem zagojenia domowej rany.

Czy nie znajdą się ludzie dobrej woli w dawnej ojczyźnie braterstwa ludów?... Czy nie ukażą się pożądani rozjemcy, tłumacze sprawiedliwi słusznych żądań stron obu? Są oni niechybnie już dzisiaj, wynaleźć ich jest zadaniem obywatelskich kierowników prasy, szafarzy głosu publicznego. Nie wątpimy jeszcze, ale pamiętajmy, że cierpliwość nie wszystkich broni i opancerza.

VI.

Refleksje i oczekiwania.

Z powodu artykułów p. Sobiesława Sękty „O Litwie i dobie Grunwaldzkiej"

„Kurjer Litewski" № 54—55
z 9, 10/22, 23 marca 1910 r.

W ostatnim miesiącu zeszłego roku ukazał się w „Gońcu Wileńskim" szereg artykułów a raczej ustępów celowo dobranych z dużego dzieła A. Prochaski: *Władysław Jagiełło*, p. t. „Litwa w dobie przyjęcia wiary katolickiej i bitwy pod Grunwaldem" przez p. Sobiesława Sęktę. Tytuł sam, mówiący o wspaniałej blizkiej rocznicy i dobór ustępów, sięgających wbrew tytułowi, w odległe wieki i niemających z dobą przyjęcia katolicyzmu przez Litwę — nic wspólnego, całość ta literacka, samem zestawieniem niektórych twierdzeń znakomitego uczonego, miała poprzeć ulubioną—jak się zdaje — tezę p. Sękty, że Litwa, owa prześpiewana i przepoetyzowana Litwa, była i jest w całokształcie

unjowym czy dawnych czy późniejszych czasów, stroną — nader małej wartości — a przed unją przedstawiała wykwit barbarzyństwa. Taki sposób pisania i pojmowania tego przedmiotu jest obecnie w modzie. Jesteśmy świadkami zaniku i miłości i czci dla Litwy przedewszystkiem na gruncie wileńskim.

Zastanawiając się nad tym objawem współczesnym i nad tą stroną psychiki społecznej, miejscowej i zamiejscowej, przedewszystkiem uczuwamy w tem jakąś nienormalność. Tak niedaleko jeszcze od zachwytów przeszłego pokolenia dla Litaworów i Grażyn, dla Witolda, dla Margiera, dla całego tego, nieimaginacyjnego wcale, lecz prawdziwego bohaterstwa własnych dziejów, tak niedaleko od pełnego pietyzmu kopania się w kurhanach i archiwach naszych przez Tyszkiewiczów, Narbuttów — że to zobojętnienie dzisiejsze robi wrażenie zaćmienia jakiegoś słońca, które jednak świeciło i świecić będzie, skoro mu ta noc przeminie, ale zaćmienie może trwać długo i nie może być bez przyczyny. Jakiś błąd, jakiś fałsz staje między nami a tem światłem i ciepłem, które bić do nas powinno z tradycji rodzinnego kraju...

Przyczyna tego nienormalnego objawu nie jest niepojęta dla oka, patrzącego głębiej w duchowość naszej dzisiejszej dwu-narodowej społeczności. Toż odwróciła się cała karta w na-

szych dziejach wewnętrznych. Na dawnej, wszystko my, warstwa uprzywilejowana, pisaliśmy sami; i rozumienie przeszłości i budowanie duchowej i ekonomicznej przyszłości kraju, zdawało się zależne wyłącznie od kultury i pojęć naszej, niegdyś rycerskiej, oświeconej warstwy. A dziś, nową kartę dziejów naszego życia na Litwie i Żmujdzi pisze razem z nami lud, odrodzony lud litewski i niemielibyśmy prawa uważać się za obywateli tej ziemi, za potomków dawnych pokoleń, gdybyśmy się z odrodzenia narodowości kraju naszego nie cieszyli.

Ale jacyż to mentorowie wzięli ten lud za rękę, otwierając mu podwoje nauk? Kto wyrabia mu pojęcia o jego własnej przeszłości? W jakim języku on się uczy? Gdzie są jego własne uczelnie, szkoły? Dokąd po wiedzę dąży?... Trudno o niebezpieczniejszą chwilę dla zdrowego rozwoju narodowego jak ta, w której lud litewski obudził się z letargu. Bo czem jest odrodzenie narodowe przy pozrywanych niciach rodzimej tradycji i gmatwianiu jej resztek w umyśle i sercu ludu nieprzyjacielską ręką?...

Więc też ten lud litewski, przez usta inteligencji, w takich warunkach i z takich katedr kształconej, wypowiada dziś tak niedojrzałe i niesprawiedliwe sądy o swej własnej i całokrajowej przeszłości — że ludziom wykształconym u nas opadają ręce i w inną stronę od-

wracają się oczy. Dlatego też, tradycja samoistnego badania historji Litwy przez litewską szlachecką warstwę, ledwo u nas tleje pod popiołami; dlatego między innymi, p. Sękta może robić swoje sztuczne, najniekorzystniejsze dla Litwy zestawienia — bo i uczeni polscy, krakowscy, czy lwowscy, zobojętnieli dla „dziedzictwa Giedymina“ i *o najstarszych jego czasach* przed-unjowych, w których dziś jeszcze tyle mgły i mroku — obojętne im to, co ze starego archiwum dobędą, czy odwieczne bajki i potwarze, czy prawdy. Byle starożytne źródło, które starością swoją, grubą ciemnotę dawnych wieków lub nieśmiertelną złą wolę ludzką osłania.

Tą niedbałością *o starę Litwę* płaci dzisiejsza nauka polska inteligencji litewskiej, za namiętne zaślepione jej sądy o *po-unjowych* czasach. Świadomie, czy nieświadomie jest to chleb oddany. Stosunki życiowe czasów nowych, nie powinny coprawda odbijać się w nauce o czasach dawnych— lecz... człowiek jest zawsze człowiekiem. Wiadomo, że serca ludzkie biją i pod togami... Trudno abyśmy wymagali od uczonych polskich, aby z pietyzmem i miłością badali nasze stare dzieje, kiedy młoda inteligencja litewska na unję i czasy pounjowe wylewa dziś tyle chorobliwej żółci i z cudzych arsenałów pociski na nie rzuca i kamienie. Ta

więc — zdaniem naszem — jest przyczyna zaćmienia w wykształconej społeczności naszej, dawnego uwielbienia dla bohaterskiej Litwy.

Czy z tym stanem rzeczy potrzebna jest walka? Konieczna. Bo ona jest razem drogą do prawdy. Zanim więc nasza inteligencja ludowa litewska dojrzeje i zrozumie, że oparcie się nasze o Polskę przed 500 laty, było dla nas dziejową koniecznością i duchowym ratunkiem — należy odpowiedzieć p. Sękcie, cytującemu za prof. Prochaską okropności o starożytnej Litwie, (kto ciekaw może przeczytać w „Gońcu Wileńskim"), że o tych samych starych czasach, o których tak piszą uczeni, są także poważne świadectwa i źródła, mówiące zupełnie co innego. Różnica a nawet sprzeczność świadectw nie powinny zadziwiać; muszą one być różne, jak różni są ludzie i czasy, i różne pobudki kierujące piszącymi; lecz sprawiedliwy sędzia dziejowy nie czerpie świadectw *jednostronnie*, rozróżnia jakość i ogarnia *całość* materjału historycznego; *częściowych* objawów życia danej społeczności nie rozciąga na całość tego życia, pojedyńczych rysów ujemnych, czy dodatnich, spotkanych w danym narodzie, nie podaje *za ogólną* jego charakterystykę. Bowiem człowiek, czy naród, oprócz złożonej duchowej natury, ma w życiu swojem epoki różne, chwile, okresy — wznoszenia się i zniżania, tryumfu i upadku,

świetności i zaćmienia. Człowieka lub narodu sądzić nie można z chwili, z okresu jego życia — a narody żyją lat tysiące; jak człowieka podobnie i naród badać trzeba *w jego całości*, tak w całości żywej jego istoty, jak w całości epok jego trwania. Więc cechy jednego dziejowego okresu nie można rozciągać na inne, ani z charakterystyki grupy mieszkańców lub gałęzi plemienia w danej dziejowej chwili, tworzyć stałą charakterystykę całego narodu. Tem mniej polegać można na opinjach i świadectwach, pochodzących z epoki mało wykształconej.

Niegdyś wierzono święcie, że po północnych krajach chodzą ludzie z głowami psiemi i nie mówią lecz szczekają. Było to w starożytności i w średnich wiekach. Dziś tułają się jeszcze po książkach wieści o starożytnej Litwie, przejęte podobną śniedzią minionych epok i odpowiednie celom owych czasów. Któż bronić mógł w czasach krzyżackiej potęgi dobrej sławy skazanego na śmierć narodu? Malowano jak najczarniej przed Rzymem i przed rycerstwem Europy, tych ostatnich pogan nadniemeńskich, którzy ani się poddać, ani wyginąć nie chcieli, i pomniki tendencyjnych wieści, istne klejnoty ówczesnego hakatyzmu, pozostały w kronikach.

Tymczasem tych samych litewskich prusaków (Prusów), którzy mieli się odznaczać bez-

przykładnem okrucieństwem, najdawniejsi sprawozdawcy — *Adam Bremeński i Holmold* w XI i XII wieku nazywają: „homines humanissimi“, (ludzie najbardziej ludzcy) „bo śpieszą z pomocą rozbitkom na morzu i ratują ich od rozbójników morskich“. (Hartknoch, K. Müllenhof *Deutsche Altert, II. 30).* I stary kronikarz dodaje jeszcze: „Wieleby chwalebnego o tych ludach powiedzieć można w przedmiocie obyczajów“. A jeśli wierzyć, że plemiona litewskie z dawien dawna gospodarowały już nad brzegami Baltyku, to się do nich odnoszą słowa biskupa gockiego *Jornandesa* z VI wieku o tym narodzie nadbrzeżnym, że jest to: „ród spokojnych ludzi“.

Dlatego nowsi historycy niemieccy, krytycznie patrząc na *późniejsze* źródła, nie wierzą potwornym opowieściom. K. Lohmeyer (*„Gesch. von Ost-und West-preussen“*, str. 36), wątpi nawet o dobrem poinformowaniu papieża (Honorjusza III-go w XIII wieku); a broniąc dawne ludy litewskie przed zarzutami wrodzonej niby dzikości, powiada o nich: „takimi się stały one dopiero pochwycone przez wojnę, przez wojnę, w której szło o wiarę ich i niepodległość, i w której bronili się (oni, Litwini), jako napadnięci, i bez kwestji mieli do tego prawo. I bronili się też, jak to wyraźnie świadectwa pokazują, tylko takimi samymi sposobami, takim rodzajem prowadzenia wojny, jakimi ich napa-

dano“ (tamże str. 37). Schiemann zaś (w swojej „*Allgemein. Gesch.*“ zeszyt 91, str. 212) powiada: „Dzielny to był, zdolny lud, którego obyczaje, póki nie zdziczały w wojnie o niepodległość, były obyczajami dobrego z natury ludu“. A jeśli po wiekowej, homerycznej walce z żelaznym napastnikiem krzyżackim, naród litewski, wyczerpany, w spustoszonym swym kraju, wśród sto razy burzonych i gaszonych i sto razy zapalanych ognisk rodzinnych, tak zmarniał i zbiedniał, że wielkie przestrzenie przebywało się w Litwie bez spotkania osad ludzkich, a osady nosiły cechy pierwotnego ubóstwa — to znowu sięgnąć trzeba w zabytki epoki przed-klęskowej, a wówczas stare groby pruskie i litewskie dadzą nam wykopaliska, świadczące o kulturze, której istnienia przypuszczać nawet nie mogli średniowieczni najezdnicy.

W okolicy starożytnego, dziś nieistniejącego miasta Druzo, po prawej stronie rozwidlenia Wisły uchodzącej do morza, rozkopano w nowych czasach odwieczne cmentarzyska pruskie. Badacz niemiecki, dr. Lissauer (*„Schriften der naturforsch. Gesellsch. in Danzig“*, 1878, str. 170) tak mówi o nich: „Masowe wykopaliska monet, naczyń, ozdób ze srebra, złota, bronzu, żelaza, kamienia, gliny, szkła i bursztynu, znalezione w tych miejscach, opowiadają nam dziś jeszcze o wielkiem bogactwie, jakie panowało tu, mię-

dzy starymi Prusami, w przeszłem tysiącleciu... Liczne, odnalezione tu groby ze szkieletami i urnami, świadczą, że mnogie pokolenia, jedne po drugich, żyły tu, umierały i na wspólnym cmentarzu chowane były. Piękne ozdoby ze srebra wskazują dziś jeszcze na dawną zamożność tych ludzi. Miejscowość ta pruska zwała się Truzo (Druzo). Jeszcze w IX wieku żeglarz Wulfstan znalazł je w rozkwicie".

We właściwej zaś Litwie i Żmujdzi tudzież Rusi i Białejrusi, inny uczony niemiecki, C. Grewingk (*Ueber heidnische Gräber Russ. Litauens*, Dorpat, 1870, str. 48, 182, 183, 185), znajduje w wykopaliskach dowody tak niemałej technicznej umiejętności odlewniczej, jak i ruchu handlowego. Sądzi, że odlewnictwo było miejscowe i że przypisać je należy głównie słowiańskiemu plemieniu. „Skład wewnętrzny bronzów—z miedzi, cynku, cyny i ołowiu—powiada Grewingk--posrebrzenie ich i obrobienie za pomocą kucia lub odlewu, ozdoby bronzów, pięknie zabarwione paciorki, toczone paciorki bursztynowe, niemniej skóra i tkaniny, tudzież znalezione przytem sposoby szycia, wskazują pewną wysokość kultury, która bezwątpienia po części była własną, po części może być przypisaną rozległemu handlowi". Przeróżne wyroby z bronzu: broń, fibuły, naszyjniki, djademy, zausznice, bransolety, znajdowane w grobach

staropruskich, są nam świadectwem dostatku i rozwoju tego dawnego litewskiego plemienia. Badając zaś zasobne w zabytki miejsca ostatniego spoczynku dawnych pokoleń nadniemeńskich (w okolicach ujścia Niemna), pisarz niemiecki Tischler, w opisie: „*Das Gräberfeld bei Oberhof, Kreis, Memel*“, (Königsberg, 1888, str. 10) powiada: „Spotykamy więc tu na wschodzie oznaki świetnej kultury litewskiej, która jest bardzo blizka późniejszej zachodnio-pruskiej, ale w ważnych punktach się różni i — wykazuje cechy miejscowe“. Wypadałoby p. Sękcie (czemuż dodać trzeba, że i jego przewodnikom), odczytać *i te materjały, zbadać i tamte świadectwa i źródła*, aby o starej Litwie wydać sąd bardziej pełny i wszechstronny; ponieważ zdawna to rzecz wiadoma, że każdy medal ma dwie strony — ciemną i jasną. Jednostronność zaś przedstawienia i sądy, na takiem przedstawieniu oparte, nie są sprawą ani dobrego brata, ani dobrego sędziego.

Ta jednostronność medalu, a raczej historycznego pokazu danych faktów, przy nienormalnych dzisiejszych polsko-litewskich stosunkach, daje do myślenia wobec nadchodzącej wielkiej grunwaldzkiej rocznicy. A nuż zechcą dowodzić pióra powołane i niepowołane, że tylko Lech ma prawo w dniu 15 lipca włożyć laur zwycięski, a potomkom Palemona nic do tego?

Wszak gdy na Litwinów, pierwszym impetem z góry runęły pod Grunwaldem hufce krzyżackie, po mężnym boju „pękła ściana litewska“, a choć się później dźwignęła z rozbicia, to jednak martwym wroga na polu położyły przedewszystkiem zwycięskie chorągwie Zyndramów, Trąbów, etc. I słysząc te twierdzenia, czytając opisy, chmurzą się czoła dzisiejszych patrjotów litewskich, chmurzą się niepotrzebnie, jak gdyby przepomnieli, że nikt inny jak oni właśnie są potomkami tych spiżowych „żmogusów“, którzy przez lat 150 trzymali na ostrzu swych włóczni germańską na wschód nawałę, nie dozwolili jej zalać ni Litwy ni Rusi i nieustąpili w bezprzykładnym odporze, aż Grunwald stał się tej wiekowej walki epilogiem. Wszak bez ich wytrwałości, już dawno sztandar niemiecki powiewałby na Wilnie, a może i na Nowogrodzie i nie byłoby Grunwaldu...

A w tej gromkiej i strasznej rozprawie, w której silnemu polskiemu ramieniu danem było zadać cios najmocniejszy wspólnemu wrogowi — spójrzmy na wodzów. Kto ten król, władca trzech narodów, który jak Mojżesz z podniesionemi w niebo rękami modli się u wstępu bitwy za zwycięstwo swych ludów, że go oderwać nie można od Pańskiego ołtarza? To Litwin—Jagiełło. A ten rozogniony bojem wódz, który czy na rzeczywistem krwawem polu, czy

na obrazie Matejki, pędzi jak wcielenie furji wojennej, i gdzie się obróci zadaje śmiertelne ciosy? To syn Kiejstuta, Litwin, dziś obrońca krzyża. Więc i ów tytan wiary i ów tytan boju— obaj są Litwini, i żaden z historyków nie zdoła ściśle obliczyć ni zmierzyć stosunku wytężonych sił obu narodów, ich mocy zarówno orężnych, jak duchowych, wraz z siłami mężnej i wiernej Rusi, zestrzelonych w jeden rozmach grunwaldzkiego zwycięstwa! Na tę chwilę sądu dziejowego złożyły się krzywdy, walki i ofiary— wieków. I w tej wyrokowej chwili śmierć bohaterska całych pokoleń nadniemeńskich, znalazła swoją nagrodę i ukoronowanie.

Więc kiedy o to niebawem, w pięćsetną grunwaldzką rocznicę, stanie się w Krakowie rojno i gwarno, i płynąć będą zewsząd do grodu wielkiego króla Polacy i różni słowianie — nie może i nie powinno tam zabraknąć młodej narodowej Litwy, choćby z obu stron skrzypiały przeciw temu niechętne pióra, *bo inaczej nie święciłaby się tam w Krakowie sprawiedliwość.*

Z poczuciem swojej dziejowej wartości podążyć tam winna choć garść przedstawicieli ludu—narodu litewskiego, włościan, duchowieństwa, inteligencji—niewolno nam wątpić o braterskiem ich przyjęciu i z jasnem obliczem, a wzniesionem czołem patrzeć jak wnukowi Giedymina postawi pomnik w cieniu Wawelu,

wielkie serce muzyka Polaka i dłoń rzeźbiarza, Litwina. Wobec wspomnień ogromnych, w podniesionej temperaturze, jaka tam zapanuje, może spłoną raz wreszcie, może się zmniejszą przynajmniej te żale wzajemne, niechęci i krzywdy, któremi się dzisiaj darzą powaśnieni bracia. W szeregu mów, w chórze głosów narodowych, winna zabrzmieć tam i ta starożytna, cenna mowa, dzisiaj po wierze największy skarb Litwina, którą ongi, jak świadczą wspomnienia dziejowe, Jagiełło i Witold rozmawiali ze sobą w chwilach wspaniałego zjazdu w zamku łuckim. Grunwaldzka rocznica przy dobrej woli obu stron, może się bardzo przyczynić do gojenia ran i zajątrzeń naszych, a jeśli to się stanie, wtedy i u nas nad Wilją, nad Niemnem, przez zaćmienie słońca naszej wewnętrznej harmonji i zgody, poczną zwolna przedzierać się promienie... *).

*) Na dziewięć dni przed uroczystością, przyszło do Kowna zaproszenie Grunwaldzkiego Komitetu Krakowskiego.—Odmowa młodej Litwy, była dowodem jej niedojrzałości, a ciasnej wiedzy i braku orjentacji politycznej w jej kierownikach. *(Przyp. aut.).*

VII.

Nasz dług krajowi.

„Kurjer Litewski“ № 256.
z 10 (23) listopada 1909 r.

Jest ziemia, której lud, naogół zabiegliwy i pracowity, wiary silnej a kulturą moralną nie niższy od najoświeceńszego rolnika Zachodu — grzebie się na coraz ciaśniejszych grzędach, pragnie się wydobyć z ekonomicznej pierwotności, nie tracić z chat swoich najdorodniejszej młodzieży, odjeżdżającej po chleb za oceany, nie widzieć brodaczy, nadciągających ze Wschodu i zabierających mu odwieczne ziemie jego plemienia...

I jest na tej ziemi, o piętro społeczne wyżej, klasa, nazwana ziemiańską, która o tem pragnieniu i potrzebie ludu, krzątającego się u jej stóp, nie myśli, a sama zwolna z ziemi się wyzbywa. Wyzbywa się w obce ręce z filozofją, godną lepszej sprawy, oddaje dziedziczne majątki pod zielone kopuły i pod sochy burła-

ków, za pomocą specjalnej maszyny do wyjaławiania kraju z przyrodzonej mu narodowości jaką jest Bank Włościański, niosący zagładę i starym dworom i starym krzyżom i „kapliczkom tuż przy domu".

Ta ziemia, rzecz prosta, każdy ją pozna— to Żmujdź i Litwa katolicka. Lud ich, rozbudzony do pełniejszego ludzkiego życia, zaczyna płonąć sprawiedliwą i coraz gorętszą chęcią, aby on był pierwszym nabywcą sprzedawanej ziemi. Mówi mu instynkt i coraz bardziej rozpowszechniająca się wiedza, że ma on do nabycia tej ziemi pierwsze moralne prawo, bo kiedyś bezpieczeństwa jej bronił swoją krwią, a przez wieki następne zlewał ją swoim potem. Ale lud, to zawsze tylko lud, niezaradny — bez współudziału innych warstw krajowych.

Tedy na wszystkich, którzy w tym kraju myślą, a myślą, jak każe tradycja tej ziemi i jak ideał jej każe, spada obowiązek zastanowienia się, co czynić należy wobec niebezpieczeństwa podwójnego: tego, które idzie z zewnątrz, z mroźnym od Wołgi podmuchem i tego, które płynie z niezaradności wewnętrznej.

Dwie są wyraźne drogi w tej alternatywie dla ziemiaństwa litewskiego: 1) utrzymywać się ofiarnie przy dziedzictwie przodków, doskonaląc w wielkiej własności ekonomiczną kulturę kraju; 2) ludowi miejscowemu, otaczającemu go, sprze-

dawać ziemię, o ile ona z rąk wielkiej własności dla tych lub innych przyczyn wyjść musi, sprzedawać ją na warunkach przystępnych, a skoro to bez specjalnej instytucji uskutecznione być nie może, zawiązać w tym celu z pośród siebie instytucję kredytową parcelacyjną, powołać do współudziału ukryte kapitaliki włościańskie, i tą drogą, razem najpraktyczniejszą i najmoralniejszą, ziemię, która z rąk szlachty wyjść musi, przekazać miejscowemu ludowi.

Instytucji takiej jeszcze niema. Czyśmy tak nieopatrzni i tak niedołężni, że nie potrafimy jej stworzyć? A zdaje się przecież, że w tym kraju drogim „jak zdrowie“, jest jeszcze sił dużo. Jest siła i w tych rękach pracowitych, co z ziemią są w ciągłej styczności, i w oświeconych głowach warstwy ziemiańskiej i miejskiej. Cóż braknie?.. Czy nie braknie *wspólnej* wszystkim *przewodniej idei?* Czy nie braknie organizacji i celowości w ekonomicznych działaniach naszych? Bo inaczej, wśród ludu miejscowego, pragnącego ziemi, a niemogącego jej nabyć, nie wezbrałaby gorycz i ból, które się w dalekich obcych organach prasy odbijają *) a wśród

*) Świeża skarga z podpisami z górą stu włościan z pow. rosieńskiego, podana w № 289 „Rieczi“, na działalność Banku Włościańskiego.

ziemian-obywateli, nie zwiększałaby się grupa ziemian-grabarzy, którzy, sprzedając swoje majątki bankowi wynaradawiającemu, sypią tem samem mogiły nad przyszłością kraju.

Jeżeli radzić nie będziemy, gorzkie owoce tego stanu rzeczy nie każą długo na siebie czekać. I przy braku prywatnej inicjatywy u nas, byłoby bardzo ponuro i beznadziejnie, gdybyśmy nie mieli w instytucji Wileńskiego Banku Ziemskiego ludzi, o tyle obeznanych z podstawami i działalnością instytucji kredytowych, o ile mężów czynu i obywateli w pełnem znaczeniu tego słowa. Imiona ich zaszczytnie a powszechnie znamy.

Czy będąc jednocześnie właścicielami ziemskimi, kierownicy wielkiej instytucji kredytowej, która ongi potężnie ratowała wielką własność, nie są oni w stanie, z udziałem ziemian kraju zapoczątkować—na mniejszą oczywiście skalę—instytucji kredytowej, lub spółek parcelacyjnych dla miejscowego, katolickiego ludu? *). Lud ten, czy to nie kość z kości naszych? Czy nie korzeń to ożywczy naszych konarów? Czy nas skarga jego w cudzej prasie nie boli? I jeszcze, czy się nie opłaci krajowi nasza łączność na drodze ekonomiczno-kulturalnej z ludem Żmudzi i Litwy, pomoc jemu dana, wobec wstrząśnień możebnych i spodziewanych?

*) Nadzieja okazała się płonną. *(Przyp. aut.)*.

Przy wyprzedawaniu gdzie bądź ziemi szlacheckiej w kowieńskiem i wileńskiem, ten lud winien być *pierwszym i w regule jedynym* takich majątków nabywcą i dziedzicem, aby na tej ziemi nie wyrosła klęska, albo rozdział i waśń. Klęska, wiemy już od kogo idzie, a waśń byłaby nieunikniona, gdyby nierozwaga nasza chciała spożytkować niewczesne pośrednictwo w rodzaju agentur pp. S. Kłobskich et Comp., chcących dziś, na mocno zaludnionej ziemi litewskiej, osadzać kujawiaków lub mazurów. Temu pomysłowi łudzącemu niektórych tęczowymi kolorami, należy także trzeźwo zajrzeć w oczy.

Tylko kraje wyludnione, albo bardzo zaniedbane w kulturze, albo bez historji, znoszą bez złych skutków osadnictwo przybyszów z daleka. Krewniacy słusznie biorą dziedzictwo, gdzie niema rodzonych synów. Ale gdzie są synowie—dziedzice, t. j. jak w tej części kraju rozrodzony i w wielkiej już ilości bezziemny, a dzielny i postępowy w pracy lud miejscowy, tam wkraczanie w ojczyste jego dziedziny, gdzie się on naturalnie rozszerzyć może, a które już są obciążone tu i owdzie wrogą okupacją—byłoby czynem — nazwijmy rzecz po imieniu — względem tego ludu — niemoralnym, a w następstwach także i niepolitycznym. Wyobraźmy też sobie np. odwrotnie, jak w bajce, przed-

siębiorstwo parcelacyjne u nas lub w Królestwie, sprowadzające bezpośrednio żmujdzinów na Kujawy, a pośrednio wyprawiający kujawiaków do Parany. Czy dusza wydziedziczanych nie wezbrałaby rozżaleniem?

Niech się nad tem zastanowią u nas ci, którzy te rzeczy lekko ważą, ponieważ gazet ludu litewskiego nie czytają i nie rozumieją, i ci, którzy myślą, że dzisiaj ludowi temu wystawy i kółka rolnicze wystarczą.

A więc, reasumując, dochodzimy do wniosku, konsekwentnie z poprzednich przesłanek wypływającego, że pomoc ludowi naszemu miejscowemu w kowieńskiem i w wileńskiem do nabycia ziemi z rąk szlachty wychodzącej jest potrzebna, a wobec zamachów destrukcyjnych, których skutki już oglądamy, a które lud tak boleśnie odczuwa — konieczna, i że jeżeli my, warstwa oświecona, ziemiańska, nie zdobędziemy się na spółki parcelacyjne dla drobnych nabywców Litwy i Żmujdzi, lub nie stworzymy pod kierunkiem ludzi mądrych i wytrawnych, centralnej w tym celu instytucji, to nie spełnimy obowiązku względem ojczystego kraju, ominiemy znowu chwile owocne na przyszłość i będziemy czem?.. Tylko członkami kasty, egoistami nie patrjotami, i jako z takimi, dzieje się z nami policzą.

VIII.

O narodowość.

(Tłumaczenie z litewskiego).

„*Viltis*“ № *50*, 1910 r.

W artykule „Del santaikos“ w 40 numerze „Viltis“, podobało się piszącemu wspomnieć parę razy niżej podpisaną. Za niektóre twierdzenia będąc autorowi szczerze zobowiązana, przeciwko niektórym innym protestować muszę. Przedewszystkiem narodowość moja została podana w wątpliwość.

Pragnę więc, aby Sz. piszący przyjął do swej wiadomości, że Litwinką, — i — tylko Litwinką z łaski Boga byłam, jestem, i do ostatniego tchu mego życia będę, bez względu na to, czy łaskawi krytycy moi z tej, czy z tamtej strony, na to mi pozwolą czy nie pozwolą.

Poczucie narodowości jest rzeczą świętą. Człowiek oświecony w głębi serca je piastuje, służąc mu zarówno miłością i pracą.

Poczucie narodowości jest tą świadomością należenia do jakiejś drogiej, żywej całości, dla której dobra człowiek chętnie kładzie duszę i życie. Taką całością jest dla mnie naród litewski, którego cząstką jestem; taką całością jest dla mnie Litwa z jej przeszłością historyczną, obecnością i przyszłością. Jest to całość zarówno idealna jak realna. Realna, bowiem mimo klęsk i prześladowań, posiadamy własną ziemię, kraj, zlany krwią i potem przodków; idealna, ponieważ posiadamy duchową odrębną indywidualność narodową, którą mamy rozwijać i doskonalić. Wprawdzie ciężko jest ona przez koleje dziejowe skaleczoną, albowiem jak dąb, któremu losy utrąciły koronę, prawie nie posiada społecznej warstwy wyższej—ale mimo cierpienia i opóźnienia w postępie jakie brak ten spowodowywa, winniśmy nie tracić nadziei, że ta warstwa, która już się wyrabia, wytworzy się z czasem, a w części odzyska. Od nas samych i od zrządzeń Opatrzności to zależy. Narody tkwiące w Kościele nie umierają... lecz zdrowieją i rosną. Tymczasem naród, sławny przed wieki z rycerstwa i obrony swej niezależności, dziś wychodzi na nowo z kmiecego ludu, i ma między innemi niezmiernie trudne zadanie związania harmonijnego przeszłości z przyszłością.

Jak trudne jest to harmonijne związanie,

dowodzi między innemi trudność zrozumienia się wzajemnego wśród tych, którzy jednostajnie ojczyznę litewską miłują. Zwolennicy unji z Polską, pomówieni są zaraz przez młodo-Litwinów, o naganne ustępstwa w Litwie na rzecz polszczyzny. Niżej podpisaną, *szczerą wyznawczynię związku i braterstwa z Polską*, spotyka np. ten zarzut, że współczuje z odradzaniem się młodej Litwy, lecz tylko „o tyle, o ile to odrodzenie — *nie przeszkadza dążeniom Polaków w Litwie*". Protestuję przeciw temu twierdzeniu, bo Polacy są różni i dążenia ich są różne. Są Polacy sprawiedliwi i polacy-endecy. Walkę z endecją polską w Litwie, z jej zachłannością, i bezwzględnością, uważam za święty obowiązek każdego z nas, Litwinów. O endekach polskich, działających w Litwie, powiedzieć można, że „nie wiedzą co czynią". Burzą oni najpiękniejsze tradycje i zasady, któremi Polska świeciła narodom. Gdziekolwiek zatem Polacy, zapominając o szczytnej misji polskiej w świecie — podnoszenia narodów, niszczą litewską indywidualność, świadomie i celowo polonizują na litewskiej ziemi lud, który jeszcze po litewsku mówi i tym sposobem odbierają go jego własnemu, odradzającemu się narodowi, gdziekolwiek w Litwie niedopuszczają języka litewskiego do kościoła, zowiąc ten język niższym w jego istocie—a narodowość gorszą—tam spełniają haniebną robotę

hakatystów, robotę nie polską i nie chrześcijańską, sieją waśń w łonie samego ludu litewskiego, i z takimi nauczycielami i działaczami walczyć mamy niezaprzeczone prawo i obowiązek. Bronić powinniśmy normalnego rozwoju narodu naszego i ratować co nasze.

Ale idzie o to—jak bronić—i—jak ratować. W tem tkwi trudność największa! W tem niedawno jeszcze, ciężko pobłądziliśmy sami. Sądzę, że błąd ten zniknie do reszty, jeśli w pracy odrodzenia narodowego używać będziemy skrupulatnie i nieodwołalnie środków i sposobów tylko takich, jakie potwierdza sumienie chrześcijańskie, etyka i cywilizacja. Na gwałt, kłamstwo, podejście i roboty podziemne miejsca wtedy nie będzie; walka kulturalna i przeciwnikom naszym wytrąci z ręki broń podobną, i cześć wzbudzi dla odrodzenia litewskiego. Wątpić niepodobna, że przy stoicznej, a raczej iście chrześcijańskiej cierpliwości ludu litewskiego, przy *niezmordowanej* narodowej pracy a *niezbędnej zgodzie*, o którą już Kudirka *w imię Litwy* zaklinał—uświadomienie narodowe coraz szersze kręgi zataczać będzie i Litwa na swojej ziemi odkwitnie nanowo, byle lud nie opuszczał roli i kraju!

Szanowny autor artykułu „Del santaikos“ mówi dalej, o piszącej te słowa, żem „wychowana na niwie kultury polskiej“ (zapewne dla-

tego, że mówię i piszę po polsku, nie posiadając dostatecznie litewszczyzny). Na to odpowiem, że ambicję narodową chyba większą mam niźli mój krytyk, i — że nie mogę przystać na mięszanie dwuch rzeczy mojem zdaniem niejednoznacznych: kultury i języka. Język jest tylko częścią kultury. Kultura ma jeszcze daleko szersze duchowe dziedziny; dziedzinę pojęć, uczuć, obyczajów, etc., w których każdy naród swoje cechy charakterystyczne, swoje szczególne dary odbija. Od 500 lat, otrzymawszy iskrę ognia, prawdziwie świętego, z Rzymu, a wzory społeczno-polityczne z Polski, nad duszą naszą, pod tym impulsem, dużo pracowaliśmy sami i przyczyniliśmy się sami w pierwszym rzędzie do rozwoju kultury w naszym kraju. Kultura całej naszej warstwy wyższej w Litwie etnograficznej i historycznej, jest bezwarunkowo w treści swojej drzewem litewsko-polskiem, wyrosłem na gruncie łacińskim i katolickim. I w kulturze polskiej właściwej jest niemało oddziaływania unji.

W takim tylko razie możnaby twierdzić, że warstwa szlachecka w Litwie jest kultury tylko polskiej, oderwanej w swym wyrobie od kraju i jego narodu, jeśliby kto dowiódł, że w Mickiewiczu, Syrokomli, Moniuszce nie było nic Litwina, że np. Melchior Giedrojć apostoł Żmujdzi, że słynni biskupi wileńscy Tabor, Pa-

weł Algimunt, Protasewicz cywilizatorowie kraju, że możni i działalni Radziwiłłowie, że twórcy Statutu Litewskiego etc. etc. nie byli Litwinami! — A ponieważ to byłoby absurdem, więc prawdą jest, że kultura przez nich i spadkobierców ich wypracowana, zawdzięczana w znacznej części duchowi Litwy — jest kulturą litewsko-polską, i każdy człowiek wykształcony u nas jest tej połączonej kultury wychowańcem.

Od pracy naszej własnej i darów Niebios zależy, aby dzisiaj, nowa, młoda kultura, wychodząca z duchowości ludu litewskiego, wypracowała w sobie wybitniejsze, czysto narodowe cechy, ale wykształcając język własny, trzeba, aby inteligiencja litewska *nie zmarnowała w ciasnem zaślepieniu tego dziedzictwa przodków swoich*, które leży w pomnikach mowy łacińskiej, rusińskiej, a przedewszystkiem polskiej. Wtedy i poglądy Litwinów wykształconych na unję i to co ona dała zbawiennego, dużo się zmodyfikują, bo obejmą szersze horyzonty.

Zostaje mi jeszcze jeden i ostatni punkt sporu z szanownym autorem dzielnego artykułu „Del santaikos“ z którego treścią *praktyczną* zupełnie się godzę.

Sz. autor mówi, że jak znakomici pisarze z niedawnej przeszłości: Kraszewski, Narbutt, Syrokomla, podobnie i ja *idealizuję* przeszłość

Litwy, szukając w tem uspokojenia i załagodzenia bolesnego wewnętrznego sporu, między polskością a litewskością. Co do tego ostatniego stanu ducha, nic o nim mówić nie będę, bo go osobiście nie uczuwam i nie znam, lecz zaprzeczam mniemanemu idealizowaniu przeszłości Litwy. Ani wspomniani autorowie nie idealizowali przeszłości naszej, ani skromne prace moje jej nie idealizują. Ona jest rzeczywiście bohaterska, wyjątkowa, niezwykle piękna. Dlaczego obcy pisarz, Niemiec, napisał o tych dziejach w uniesieniu, że „godne one pióra Tacyta a liry Homera?“ (Kotzebue). Dlatego, że mały, nieliczny naród na północy, zabłysł wśród ciemnych lasów swoich bohaterstwem starych Greków i mimo olbrzymich przeszkód, zbudował choć krótkotrwałe, ale wielkie państwo, które ułatwiło cywilizacji łacińskiej dotarcie aż do Dniepru i Dźwiny i zaszczepienie w tych krajach i ludach miejscowych, niezniszczalnej siły. Czyżby dzisiaj wśród młodej Litwy, jeden Maironis czuł rzeczywistą wielkość tej przeszłości naszej?—Czyżby troski powszednie i ucisk dni dzisiejszych, jak mgła ciężka zakryły nam, pracującym w dolinach, te szczyty gór naszych, słońcem oblanych, na które patrząc, serce krzepi się pociechą i nadzieją?..

IX.

List otwarty do Sz. Redakcji gazety „Viltis".

„*Viltis*", w zimie 1911 roku.
(Z litewskiego).

Tegoroczny N-r 2 „Viltis", który w rękach trzymam, przynosi zapowiedź kroku, nierozważnego, niestety, i niepolitycznego, który odrodzenie narodowe tylko zamącać i powstrzymywać może. Ośmielam się zwrócić na to uwagę Szanownej Redakcji.

„Zbierajmy wieści o pańszczyźnie", woła autor tego artykułu, p. K. Ob. i radzi, zbierane wśród ludu opowieści o pańszczyźnie, gromadzić jako materjały w Litewskiem Towarzystwie Naukowem. Nic niemam przeciwko historycznemu zbadaniu tej strony życia naszej przeszłości—ale są rzeczy robione w porę albo nie w porę, i wprowadzenie dziś tak drastycznego pierwiastku badań do naszego fermentu

narodowego, będącego w stadjum początkowem, uważam za dzieło agitacji bardziej niźli nauki, za rzecz dla budowania naszej przyszłości szkodliwą.

W odrodzeniu litewskiem, jeśli ono ma być wielkie i godne idei narodu, chodzi o narodowe porozumienie i połączenie warstw wszystkich, nie o ten lub ów pojedyńczy stan, o zadowolenie jego żądz i osądzanie wszystkich spraw wedle jego punktu widzenia; idzie o porozumienie szlachty z ludem, o pomnożenie znaczenia narodowego i wartości Litwy światłem, siłami i możnościami warstw wyższych, a nie o rozdział między warstwami, waśń, spór, piętnowanie się w łonie tego samego narodu i społeczeństwa, przez wywoływanie wspomnień zjawiska tak przebrzmiałego, jałowego, jak potępiona przez wszystkich pańszczyzna.

Wszystkie narody europejskie, wszelkie narody świata—o ile są w fazie pierwotnej, przeszły lub przechodzą jeszcze ten perjod wewnętrznego niewolnictwa, który ludy cywilizowane pozostawiły za sobą i nie wracają doń, jak nie wraca człowiek dorosły do powijaków dzieciństwa, ani wiek dojrzałego rozumu do błędów młodości. Ludzkość rośnie, rozwija się, zmieniają się czasy, opadają stare więzy. Dziś włościanin, obywatel kraju, w całej Europie do najwyższych szczebli i godności społecznych

dochodzi — dawniej pracował w upośledzeniu, mało czując własne, człowiecze poniżenie. Dziś szlachcic pierwszy przeklina pańszczyznę, otrząsa się od samego wspomnienia praw jakie posiadali jego naddziadowie — dawniej szlachcic rozumiał, że kiedy on krwią swoją broni dalekich granic kraju, to kmieć, przykuty do gleby, musi orać mu pole, a za powrotem spełniać niewolniczo wszystkie jego zachcenia. A faktem jest, że w zachodniej Europie (nie mówiąc o wschodniej), wśród ludów romańskich i germańskich działo się wtedy znacznie gorzej niż u nas. W litewskiem i polskiem społeczeństwie nie potrzeba było nigdy zaprowadzać Tréve de Dieu, ani słyszano o okrutnych zwyczajach rycerskich Francji lub Skandynawji. Tam jednak, mimo wszystko, skonsolidowały się narody i dziś wszystkie stany czują się całością. A z dziejów naszego kraju wypływa ten historjozoficzny pewnik, że gdyby nie upadek państwa polsko-litewskiego sto lat górą temu, barbarzyństwo pańszczyzny i niewoli odsunęłoby się w daleko głębszą przeszłość, i dziś nie byłoby na ziemi naszej żyjącego człowieka, któryby pańszczyznę pamiętał. Jeśli u nas w Litwie, do konsolidacji całonarodowej — choćby oddalonej — się dąży, jeśli „Głos Litwinów do młodego pokolenia szlachty w Litwie“, oprócz idei patrjotycznej ma mieć cel praktyczny, to

się nie wypomina wnukom i prawnukom błędów ich pradziadów, zwłaszcza gdy ci sami z błędem tym zerwali, nie odnawia się raniących wspomnień, kiedy się wie dobrze, że jeśli z nieludzkiego prawa korzystała u nas, tu i owdzie, złość pojedyńczych ludzi, to ogół szlachty łagodził okrucieństwo na nowo wprowadzonego prawa pańszczyźnianego rosyjskiego, i dążył oddawna do skasowania poddaństwa.

W artykule p. Ob. przebija wyraźnie jeszcze inna myśl. Autor mniema lub upatruje, że to Polacy a przynajmniej wpływ polski wprowadził pańszczyznę do Litwy. Na co ta niesprawiedliwość? Czy można przypuszczać, że gdybyśmy zachowali pełną samodzielność polityczną, bylibyśmy wyjątkiem wśród narodów europejskich, i Litwa byłaby ową wyspą na oceanie, rajem ziemskim, do którego nie doszłaby niedola i grzech ucisku ludzi przez ludzi, tego zła, płynącego ze skażonej natury ludzkiej i z którego ludzkość wydobywa się bardzo powoli? Mieliśmy niewolnictwo na wschodzie i na zachodzie, na północy i na południu, i można mniemać, że Litwini jako naród zdołaliby się ustrzedz ogólnej choroby świata?

Zanim wszakże zwolennicy wyszukiwania jątrzących wspomnień i prowadzenia polityki partji i zaścianka, zamiast polityki kraju i na-

rodu — zaczną swoją robotę, niech mi pozwoli Szanowna Redakcja gazety „Viltis“, będącej poniekąd popularnym organem Lit. Towarzystwa Naukowego, rzec za pomocą jej poczytnego pisma, kilka krótkich słów orjentacyjnych, w poglądzie na ostatnie czasy pańszczyzny u nas.

Od chwili kiedy państwo polsko-litewskie upadając politycznie, wydało ostatni swój akt twórczy — sławną ustawę 3-go maja 1792 roku a daleka Holandja — mówi historyk Sorel — biła na pamiątkę tej konstytucji medal, bo podobnie dobrych ustaw nie było w Europie—od tej chwili stan włościański otoczony został w kraju naszym opieką prawa; we dwa lata później Kościuszko ogłosił lud wolnym. Lecz oto rok jeszcze i nadchodzi ostatni rozbiór kraju. Narody nasze przestają być panami swoich losów. Szlachta usunięta jest od stanowienia praw. Lecz włościanin już jest wolny, i nowo przysłany do kraju z północy wódz siły zbrojnej (gen. Cicyanow), musi zapytywać z obawą władzy centralnej—co czynić, gdyż zaraza swobody ludu może udzielić się całemu państwu. I otrzymuje rozkaz: *pańszczyznę przywrócić.*

Tak nanowo zaprowadzone zostało w Litwie poddaństwo, lecz wedle rosyjskich praw, znacznie sroższe niż było niegdyś. Ten stan rzeczy, dogodny tylko dla wyjątków bez serca i sumienia, których zawsze jest za dużo, ciężył

jak zmora na umysłach i duszach światlejszych ludzi wśród szlachty; ten i ów sam uwalnia i oczynszowywa podwładnych swoich, lecz to nie może wpłynąć na poprawę ogólnego położenia. Gorętsi ludzie pragną złamać wszystkie przeszkody. Szymon Konarski zawiązuje związek ukryty, mający jako główny cel oswobodzenie włościan, lecz daje zato życie, rozstrzelany w 1836 r. w Wilnie, a wiele szlachty, mianowicie z wyższych rodów, idzie do więzienia lub na wygnanie. Potem zapanowywa po całym kraju srogi system rządów cesarza Mikołaja I i wszelkie usiłowania zmiany porządku w kraju ustać i zamilknąć muszą. Ale jak wysoko w przestworzach nad ziemią zawieszony skowronek śpiewa, i nikt mu przeszkodzić nie może, tak u nas, o podniesieniu ludu marzą wtedy w pieśniach swoich — poeci. Mickiewicz w blasku sławy w Paryżu, takie swe ostateczne wypowiada pragnienie, by pieśni jego mogły zawitać pod strzechy wieśniacze w kraju. Kondratowicz (Syrokomla), i płacze i oburza się na swojej lirze, że szlachta korzysta samolubnie z ciężkiej pracy ludu, a lud zostaje w niewoli.

Aż z nastaniem swobodniejszej, obiecującej epoki panowania cesarza Aleksandra II, ruch za uwolnieniem włościan, wśród szlachty litewskiej poczyna być ogólny. Sam cesarz skłonny jest ku tej myśli. Radzą więc w Litwie nad

zniesieniem pańszczyzny i uwolnieniem włościan na zjazdach i na sejmikach, w towarzystwach i w rodzinach, idea ta ogarnia umysły, i wreszcie szlachta głównie grodzieńska, kowieńska i mińska, a za niemi inne gubernje kraju naszego, zachęcone przez sprzyjającego reformie cesarza, podają do tronu memorjały o konieczności zniesienia pańszczyzny, z następnem nadaniem włościanom ziemi. Cesarz memorjały te przyjmuje, rozkazuje roztrząsać je organom urzędowym i na podstawie podanych mu poglądów osnuć plan wiekopomnej reformy. Na zebraniu krajowem w Wilnie 1860, cesarz Aleksander II publicznie dziękował szlachcie litewskiej „za przykład, jaki dała całemu państwu", i słowa te pozostaną dokumentem historycznym.

Społeczeństwo szlacheckie rosyjskie przyjęło tę reformę z musu. Pozostał upamiętniony z tych czasów epizod charakterystyczny, zapisany w pracy światłego obywatela stron wileńskich, Stanisława Chomińskiego, (ojca dzisiejszego posła) i podanej, ze szczególnym zapewne celem, w języku rosyjskim p. t. „Naczało i razwitje krestjanskaho waprosa". Świadek owych czasów pisze, iż na zjeździe marszałków szlachty w Moskwie, gospodarze rosyjscy krzywo przyjęli przybyłych na zjazd marszałków litewskich, i na jednem z zebrań

tak nieprzyjaźnie odezwali się o przybyłych, że goście litewscy powstali i wyszli z sali. Dziś, i społeczeństwo rosyjskie nie może nic oceniać pracy tych naszych przodowników postępu.

Ostatnia ta z przed pół wieku karta dziejów Litwy, większa jest i piękniejsza od niejednego niegdyś, z mieczem w ręku, odniesionego przez nas zwycięstwa. Było to w łonie narodu zwycięstwo nad sobą, i dźwignięcie się całej masy narodowej na wyższy stopień człowieczeństwa i uobywatelenia.

Czy wobec tego wspomnienia, drogiego sercu każdego Litwina, należy wywoływać wspomnienia ujemne i drażniące, jakby w ciele społecznem na miejscu już zabliźnionem, otwierać na nowo ranę, dlatego, że tam niegdyś była rana?

Niech Szanowna Redakcja „Viltis“, niech przewodnicy naszego Towarzystwa Naukowego i ogół litewski osądzi.

X.

Parę słów objaśnienia.

„*Kurjer Wileński*“ № *73.*
1911 rok.

Nieścisłe podanie w rubryce „Z prasy litewskiej“ w numerze 54 „Kurjera Wileńskiego“, o wycofaniu się niżej podpisanej z prenumeraty gazety „Viltis“, zmusza mię do kilku treściwych wyjaśnień. Zajście każde, gdy nawet bez woli strony interesowanej stało się publiczne, musi być publicznie jasne.

Punktem wyjścia polemiki mej z gazetą była różnica poglądu na dawną sprawę pańszczyźnianą, nie w jej treści i zasadzie — rzecz prosta — lecz w jej oddziaływaniu na chwilę obecną. Wezwanie jednego z korespondentów, umieszczone w „Viltis“, do zbierania wspomnień pańszczyźnianych od żyjących włościan wiekowych, po całej Litwie etnograficznej, w celu wykazywania „jaka to była ta polska pańszczyzna“, wydało mi się krokiem agitatorskim,

powiększającym waśń w kraju naszym — nienormalną, a jeszcze nie skończoną, waśń między stanami, skoro nam porozumienia trzeba i pozwoliłam sobie podnieść głos przeciwko takiej robocie. Nie zostałam zrozumianą. Nawet sprawozdawca w „Kurjerze“, w skróconej perspektywie sporu, przedstawił rzecz, dla piszącej niekorzystnie, z powodu nielogicznego w tem streszczeniu powiązania wniosków i twierdzeń— to właśnie wymaga parę słów odpowiedzi.

Badania naukowego, prawdziwie naukowego, w sprawie istnienia i zniesienia pańszczyzny w naszym kraju, nie lęka się szlachta nasza. Nie wygrała ona nigdy rekordu w gnębieniu ludu, ani z feudalizmem Zachodu, ani z barbarzyństwem Wschodu. Innym dozwalała dobiedz do mety ludzkich nadużyć i przemocy. Badania *naukowe*, tembardziej porównawcze, nigdy nie będą dla niej straszne. Ale badania, powzięte przez dorywczych inteligientów, wśród ludu litewskiego w usposobieniu walki przeciwstanowej i odpowiednio prowadzone — muszą być tylko psuciem stosunków krajowych i każeniem nauki. Że nosiłyby nazwę „sprawozdań i materjałów dla Tow. Naukowego Litewskiego“, nie może to złudzić nikogo. Za młode jest to Naukowe Towarzystwo rodaków moich i samo musi o tem wiedzieć najdokładniej, że nie rozporządza obecnie na prowincji dostateczną liczbą

ludzi nauki, aby poszukiwań takich dokonywać prawidłowo. Rzecz pozostałaby w ręku dyletantów-amatorów, jeśli nie prostych agitatorów; jaką zaś pociechą dla nauki są podobne materjały, świadczą np. choćby — zbiory Veckenstedta. Z drugiej strony, włościanie z owych dawnych czasów, krzywdy osobiste (albo i dobrodziejstwa) pamiętać mogą, ale nie znają historycznych usiłowań szlachty dla zniesienia ówczesnych stosunków stanowych, bo to przechodziło granice ich horyzontu.

Następnie twierdzenie moje, że nie wpływ polski rozciągnął poddaństwo na lud litewski — jest niechybnie w zgodzie z ogólną prawdą dziejową. Fakt ucisku klas niższych wskutek nadmiernego wybujania klas wyższych, był tak wspólny całej Europie i wogóle światu, jako faza przejściowa w rozwoju i kulturze powoli wyzwalającej się ludzkości, że od poddaństwa swego ludu nie byłaby wolna i Litwa, choćby rozwijała się politycznie i kulturalnie najsamodzielniej.

Skądinąd, dodatni wpływ kultury łacińsko-polskiej (nie polityki) na kraje Litwy i Rusi, jest tak znany i stwierdzony, iż go bronić nie trzeba. Nie o to też w liście mym do redakcji „Viltis“ (№ 15) mi chodziło. Szło mi o wykazanie czytelnikom litewskim, bodaj w głównych zarysach, że szlachta nasza krajowa, owa dzie-

jowa część narodu litewskiego, po największej części kość z kości swego ludu, nietylko nie należała do zapamiętałych jego prześladowców, lecz na pół wieku przed zniesieniem poddaństwa, *konieczność wyzwolenia ludu zrozumiała i wśród przeszkód politycznych stale do niego dążyła.*

Odpowiedź redakcji (№№ 17 i 18 „Viltis"), przekonała mię, jak dalece *legenda przeciwna*, o przyjściu tego „natchnienia" ze Wschodu, silnie zaszczepiona jest w inteligencji litewskiej dzisiejszej, jak to nasienie chwastu historycznego, szczodrze rzucone ręką urzędowych wychowawców, przyjęło się i wyrosło w mózgach rodzonych braci naszych.

Gdyby nie wiara w pragnienie prawdy i pęd ku światłu, dominujące i wrodzone w narodzie litewskim, możnaby nad miarę cierpieć nad różnostronnem zbłąkaniem pojęć ludu. Ta nieświadomość lub błądzenie, mianowicie w sądzeniu spraw przeszłości, czy nie ma związku prostego z obojętnością i opieszałością szlacheckiej warstwy naszej? Tyle piór, mogących dzielnie na polu piśmiennictwa pracować—a niema dziełek, objaśniających lud litewski—przedmiotowo a bezstronnie—w tych kwestjach historyczno-społecznych, które można nazwać połączonemi, bo w nich szlachta i lud poznają się wzajem. Więc też broszurki... celowe, na motyw wiel-

kiego pięćdziesięciolecia 19 lutego, rozsypały się po kraju, a gdzie są nasze? Gdzie i kto wykazuje u nas ludowi, że, nie mówiąc już o konstytucji 3 maja i o Kościuszce, tu u nas w Litwie, od r. 1817 (powiat wiłkomierski), a jeszcze wcześniej (w Mińszczyźnie) od r. 1811—szlachta *dopominała się u rządu* o zniesienie pańszczyzny i popieranie bytu włościan, kiedy jeszcze ani w przeczuciu nie istniały „natchnienia“ ze Wschodu, owszem, działały w kierunku wprost przeciwnym? Opieszałość nasza w uświadamianiu warstw rolną pracą zajętych, o sprawach żywotnych dla nich i dla nas, jest poprostu grzechem. Płynie ona niechybnie z osłabienia uczucia *wspólności*, z zaćmienia tego pojęcia, że interesy ludu są naszymi interesami, jego oświata i naszą korzyścią. Tylko *ożywienie tego poczucia wspólności* może z kolei doprowadzi i lud do zrozumienia, że dobrobyt nasz jest i jego dobrobytem.

Sprawozdawca z prasy litewskiej nadmienił, że dla rewolucyjności gazety „Viltis“ cofnęłam się z liczby jej prenumeratorów, redakcja zaś, groszową resztę prenumeraty użyła na cele zgodne z „wolą“ moją. W rzeczywistości, „wola“ moja we wskazanem przeznaczeniu minimalnej reszty, *żadnej* roli nie grała. Gazecie zaś, lub jej partji, nie zarzucam wcale rowolucyjności socjalnej. Byłaby to niesprawiedliwość.

Jest ona inaczej rewolucyjną. Jest nią mianowicie w dobijaniu się do kultury narodowościowej *per fas et nefas*, łamiąc formy kultury dotąd głównie w kraju naszym panującej, *bez względu na szkodę w religji, w kościele i w stosunkach międzynarodowościowych.*

Gwałtowność ta, właśnie dlatego że nie jest *rozwojem*, lecz skokiem — chybia celu; wzbudza nawet reakcję we własnym ludzie litewskim i całe grupy jego traci dla odradzającego się narodu, lub opóźnia ich uświadomienie. Kultura narodowa nie zdobywa się przez taką rewolucję, ale przez *ewolucję*, czynną i energiczną — i owszem — lecz *karną*, *wobec niezłomnych prawideł sprawiedliwości i prawdy we wszystkich stosunkach.* Drzewo kultury narodowej nie wyrośnie raptem. Kulturę, *aby nie wyjść z zasad kultury*—należy przebudowywać, lecz nie burzyć. Inaczej we własnym narodzie ponosi się niespodziewane straty.

Niemożność zrozumienia się w tych kwestjach z redakcją „Viltis“ zmusiła mię do cofnięcia się z prenumeraty.

Ale „nieprzejednani...“ bywają tylko krańcowem skrzydłem wypracowywujących się społeczeństw. Oto ożyły znowu dzielne stowarzyszenia litewskie: Trzeźwość--Szkoły — praca. Miejmy nadzieję, że szerząc wśród ludu prawdziwą kulturę, gasić one będą ducha partji,

niszczyć zarzewie nienawiści i wzmagając samopoczucie narodowe litewskie, dopomogą jednocześnie do porozumienia całokrajowego. *Pomoc szlachty* w uczciwej pracy tych towarzystw i pomoc ekonomiczna ludowi, jest obowiązkiem niezbędnym, przez nowe czasy wskazanym.

Nic nie upoważnia szlachty, by przerwała ciąg swej pracy dziejowej.

XI.

Wobec wandalskich zakusów.

„Kurjer Wileński“ № 59
10/23 sierpnia 1911 r.

„Zamach stanu“ wykonany teoretycznie przez nieznanych „Litwinów“ na szpaltach „Białoruskiej Żizni“—ni mniej ni więcej jak „zniesienie“ z powierzchni świata djecezji wileńskiej, musiał niemałem zdumieniem przejąć każdego z czytających rewelację o tem w „Kurjerze Wileńskim“ z dnia 30 lipca (12 sierpnia) b. r. Istotnie, dawno nie zadziwił się tak kraj cały. Jeśli ta wieść nie jest humbugiem, jeśli artykuł „Biełorusk. Żiźni“ jest istotnie echem podziemnych knowań, w takim razie gromadka ukrytych szowinistycznych wszechlitewskich działaczy, na nowo usiłowałaby obryzgać błotem szlachetną, drogą krajowi tarczę Pogoni. Imiona tych osób są niezmiernie interesujące dla przekazania ich pod piętna historji. Podnieść zuchwałą rękę na prastarą *litewską* fun-

dację, na dzieło Jagiełły i Witolda, jestto patrjotyzm tak osobliwej marki, że mógł się wytworzyć tylko jako zboczenie natury, w tak niezdrowych warunkach istnienia, w jakich my wszyscy — Litwini i Polacy — żyjemy. Ciemnota, niedojrzałość polityczna, walczą tu o lepsze z brutalnością pierwotną i brakiem odwagi cywilnej. Teoretyczni burzyciele chluby narodowej, jaką jest katedra Taborów i Protasewiczów, upatrzywszy w jej istnieniu „gordyjski węzeł“ polonizacji Litwy, a zważywszy, że rozciąć go nie mogą niekulturalną gołą pięścią, zapraszają do tej roboty miecz... wcale nie z litewskiego żelaza ukuty. Wnosić wszakże należy, że miecz ten, dzierżony przez władze o wiele mędrsze politycznie od pomysłowej grupy, przemawiającej w „Biel. Ż.“, nie poruszy się dla spełnienia desiderium, zachwiewającego spokój ogromnej części kraju.

Nacjonalizm nie wykształcony, nie oparty na gruntownej znajomości i krytyce przeszłości własnego narodu, prowadzi do podobnych zamachów, wykazując w działaczach swoich przedewszystkiem dziecinność kultury.

Polonizacja Litwy! Ależ zapomnieli ci, co się jej boją, że wyższa oświata musiała *w swoim czasie* oświecić i podnieść kraje i narody niżej od jej poziomu stojące, a gdy tego dokonała, narody dalej rozwijają się same; podobnie

jak niegdyś romanizacja Zachodu uporządkowała ludy barbarzyńskie, a gdy się rozwinęły w społeczeństwa i narody, ustąpiła w przeszłość, lub stanęła obok nich, w nowych, odrodzonych formach; z jej zasobów i pomników długo korzystały i wdzięcznie ceniły je narody. Niszczyli je bezpamiętnie tylko — wandale. Nas, oprócz cywilizacji, łączy pięciowiekowa współpraca dziejowa, a wspomnienia katedry wileńskiej harmonijnie wspólne — litewskie i polskie — posiadają nawet, dla nieuprzedzonych, silną przewyżkę litewszczyzny dziejowej.

Tu, Litwini, o ile światli miłośnicy swego narodu i kraju, powinniśmy stanąć murem przeciwko ślepym zakusom burzycielskiej grupy, która zdaje się całkiem zatracać w pamięci *własne* wspomnienia narodowe.

Tę macierz kościołów litewskich fundował wnuk Giedymina — Jagiełło; w cieniu tej katedry spoczął bohaterski Witold; stąd rządził młodą jeszcze djecezją mądry patrjota litewski, biskup Wojciech Tabor; tu rozpoczął pełne zasługi prace swoje drugi patrjota, późniejszy apostoł Żmujdzi, Melchjor Giedrojć; tu Jerzy Białłozor założył słynną na kraj cały Kalwarję podwileńską; stąd Jerzy Tyszkiewicz zakreślał pątnicze szlaki żmujdzkiej Kalwarji, tak drogiej dla całego narodu litewskiego; pod stropy tej katedry wchodził patrjota Litwy, Lew Sapieha,

niosąc chorągiew Patrona i wiódł za nią niezliczone tłumy, itd., itd., itd.

Wspomnienia przywarte do ścian tej metropolji są jedyne dla całego naszego kraju. Ludzie, którzy takich wspomnień nie cenią, którzy chcą je niszczyć, czy mają prawo zaliczać się do członków swego narodu? Tak, niestety, bo narody miewają w łonie swojem, i tych, których się wstydzą; lecz do imienia ich przywrzeć może na wieki nie inna sława, jak sława: Herostratów. Oby jej nie mieli.

XII.

Słów parę z powodu idei pana J. Obsta i polemiki o nią.

„Kurjer Wileński“ № 13
28 grudnia 1911 r.

Gdy sz. wydawca„ Kwartalnika Litewskiego“ i autor wstępnego artykułu w № ostatnim tego pisma, p. Jan Obst, przemówił do nas o czci dla tradycji i o stanowisku *narodowo-konserwatywnem*, niejeden czytelnik doznał uczucia niepełnego, niekompletnego—zadowolenia; a kiedy redaktor nowego „Przeglądu Wileńskiego“ w № 1 tego pisma ironicznym uśmiechem i ostrym sarkazmem powitał wzywanie do nowego „stronnictwa“, czytelnik, ów niekompletnie zadowolony, obruszył się do głębi, bo widząc w tradycji naszej daleko więcej przykładów dodatnich, niż ujemnych, cześć dla niej głęboką zwykł podzielać.

I spór, okolicznościowo nazwany „Porcelaną i glinką“ (w № 146 „K. Wil.“), poruszył szersze koło myśli i uczuć społecznych.

Pragnąc na tem tle wypowiedzieć słów kilka, przedewszystkiem odrzucam odrazu porównanie chwilowe „porcelana czy glinka“, aby nie dać pola do fałszywych paralel. Zdaniem mojem, „do porcelany“ naszej dziejowej weszły wszystkie „glinki“ naszych krajów, a gatunek ich snać okazał się dobry i doborowy, gdy wydały całość kultury, opierającej się skutecznie stuletniemu niszczeniu i zapamiętałym ciosom.

Zatrzymuję się przed hasłem stronnictwa narodowo-konserwatywnego, wypowiedzianem przez p. Obsta. Bezwątpienia, jest w tym pomyśle idea wielkiej ceny i piękności. Jesteśmy, zda się, w gmachu, wspartym na łukach gotyckich. Lśnią w nim wokoło w komnatach zbroice, stoły zasłane pergaminami i pieczęciami, ze ścian patrzą marsowe oblicza, wokoło księgi, w których się zawiera mądrość dawnych i młodszych wieków, nad wszystkiem panuje promienny Krzyż!.. Dobrze nam w tym gmachu, bo wszystko w nim nasze. Z pergaminów, zbroic i ksiąg płynie ku nam krzepiąca nauka pisana krwią, myślą i sercem pradziadów naszych i prababek, nieraz nauka żalu za błąd...; tu uczymy się kim jesteśmy, jakie nasze dziedzictwo, jakimi być mamy. Ale czy wystarcza nam dziś ten gmach? Czy w nim wyłącznie mamy snuć przędzę myśli i wspomnień? W nim tylko

mieszkać, w jego progach się zamknąć?.. Żywiśmy ludzie! Tam za oknami widać przestrzenie dalekie i nowe pola, na które tłumnie wychodzi nasz lud, i krzepko się zabiera do nowej uprawy; a kierują nim ludzie różni, często siewcy nieznani; idą z nim razem i sypią w skiby ziarna, z których plon wyrośnie. Jaki plon? *My*, nie wiemy, *bo nas na nowych polach brakuje*.

I oto dlaczego hasło *narodowo-konserwatywne* wielu z nas nie wystarcza, dlaczego do konserwatywności czujemy gwałtowną konieczność dodania hasła *zdrowej postępowości* i to w dzisiejszych, nowożytnych formach. Jednem ramieniem w przeszłość, drugiem w przyszłość sięgać, czujnem i wszechstronnem *dziś* przygotowywać lepsze *jutro*, być konserwatywnym i postępowym razem — tak rozumiem prace wykształconego, kraju naszego obywatela. Ale aby obywatelskie zadanie wypełnić, trzeba umieć nietylko mieszkać, lecz i wyjść z gmachu tradycji, z całą nabraną w niem wiedzą i czuciem wmieszać się w lud, zrozumieć jego nowe potrzeby, pragnienia i dążenia, przemówić do niego w jego własnym języku, wśród tysiąca przeszkód pomagać mu w jego pracy oryginalnej, prostować ją, w niejednem pokierować, dawać mu ziarno zasad moralnych, narodowych i politycznych tak czyste i plenne, by sam obcych

siewców odrzucił. Trudne to zadanie, ale niezbędne dla naszej wspólnej przyszłości. Absenteizm nasz obywatelsko ziemiański na *nowych polach*, jest ciężką krzywdą dla ludu a groźbą zguby dla nas.

Powiadają znawcy naszej wielkiej, trójnarodowej przeszłości, że mimo wszystkie rachuby, zbudowała ją głównie — miłość. Tak, i ta miłość przedewszystkiem winna prowadzić nas dziś na *nowe pola*. W niej jest tradycja i w niej postęp i przyszłość, mimo wszystkie kataklizmy, które waliły się i walą na nasz kraj i Kościół. „Miłość, tylko miłość!“ woła biskup Antoni Baranowski, w swym ślicznym wierszu: „Rozmowa pieśniarza z Litwą“,*) i z kmieco-Pasterskiej, typowo litewskiej swej duszy wydobywa ton, ten sam, który brzmiał niegdyś w akcie horodelskim, leżącym w gmachu naszej tradycji. To spotkanie poety nowożytnej Litwy z głosem dawnych polskich rycerzy, jest wspaniałą nauką dla stron obu. I wielka ta nauka wiedzie nas do następnych refleksji. Egoizm narodowościowy, czy jakakolwiek bezwzględność nacjonalistyczna jest szczególnie wzbroniona w kraju naszym — Litwie i Rusi. Wzbroniona jest przez sprawiedliwość. Kraje i narody w masie swej narodowej

*) Pasikalbėjimas giesmininko su Lietuva.

jednolite, bez szkody na gruncie własnym mogą sobie pozwolić na najnajgorętszy nacjonalizm; połączony z uczuciem ludzkości jest on owszem ich cnotą. Ale kraj o ludności mieszanej, kraj, jak nasz, mający trzech historycznych współdziedziców, i w ideale przynajmniej, zasadę braterstwa — musi mieć inne podstawy wewnętrznej polityki. Rozwój każdego narodu— o ile on w naszych srogich warunkach miejsce mieć może — bez deptania po nogach i głowach współbraci, poszanowanie ich wspólnych praw do ziemi i samorządu dostępnego, współzawodnictwo kulturalne i raz przecie ożywione nie w teorji tylko chrześcijańskim duchem, pomoc warstwy wykształconej i możniejszej, nietylko w ocaleniu rozwiniętej polskości, ale też w rozpoczętym narodowym rozwoju Litwy i Rusi, w celu udoskonalenia go i zestrojenia na nowych drogach do dziejowej harmonji — *to* pojmuję jako obowiązek każdego światłego obywatela kraju, w tej szczególnej Szwajcarji, jaką jest i jaką chyba coraz bardziej stawać się będzie ziemia nasza.

Przez dziwną powierzchowność sądu, kraj nasz nazywany bywa *kresami* (a Koło Litwy i Rusi w reprezentacji państwowej—*kresowem (!)*. Jakież to kresy? Czy Europy zachodniej, czyli dawnej Rzeczypospolitej? Jeśli mamy być kresami Zachodu, wyrażenie to słuszne, bo wielki

pas ziemi europejskiej od Baltyku do ujść Dniepru, to kresy kultury łacińskiej, ale nigdyśmy nie byli kresami Rrzeczypospolitej. Kraj stosunkowo ogromny, stanowił niegdyś więcej niż połowę, potem wielką część dawnej Rzeczypospolitej, bywał ogniskiem prac i idei odradzających jej ducha, dziś jest jedyną narodową ojczyzną miljonowych ludów i żadną miarą *kresami* słusznie nazwany być nie może. Samo to mianowanie *całości* Litwy i Rusi końcem, brzegiem, skrajem, dowodzi, jak wzrok naszej warstwy społecznej, wyższej, wpatrzonej wyłącznie w dalekie horyzonty, zapomina o tem co ma pod stopami, jak ideałów naszej tradycji nie umiemy pogodzić z nową, wewnętrzną pracą ludów i rozwijającemi się specjalnemi zadaniami kraju naszego.

A na *nowych polach* lud się krząta i obcy siewcy ziarna sieją! Kiedyż pogodzimy *konserwatyzm* nasz z *postępem*, z tem „Excelsior“, które rozpiera piersi ludów? Kiedy poprowadzi nas do nich miłość, zgodna tym razem cudownie z rozumem politycznym.

Z gmachu tradycji, z tymi *skarbami* w duszy jakie ona daje, *a które nam i ludowi są wspólne*, czas groźny, czas ostatni wyjść między ludy nasze, na nowe pola, póki cudze wrogie, albo niebaczne swoje ręce, razem z ziarnem, zielem trującem tych pól nie zasieją.

XIII.

Spaczenie idei krajowej i pojęcia stronnictwa krajowego.

„Kurjer Litewski“ № 99
1 maja 1912 roku.

Odkąd w 1905 roku poseł do I Dumy Państwowej, Roman Skirmunt, w odezwie na wyborach w Mińsku *), a publicysta, używający podpisu S. K., lub „Futurus“ w „Kurjerze Litewskim“ **), podnieśli po raz pierwszy u nas dawne hasło „idei krajowej“ i „stronnictwa krajowego“, pojęcie tej idei i stronnictwa ule-

---

*) Stronnictwo krajowe Litwy i Rusi „Kur. Lit.“ Nr 65 1905 r.

**) Koło krajowe „Kur. Lit.“ Nr 49 1906 r. Program Narodowej Demokracji wobec Litwy i Rusi. „Kur. Lit.“ Nr 64 1906 r. Czego nam w rdzennej Litwie niezbędnie potrzeba. „Kur. Lit. Nr 131 1906 r. Nr 156 1906 r. Stronnictwo Krajowe Litwy i Białejrusi. „Kur. Lit.“ Nr 50 1907 r.

gło w opinji wielu takim zmianom i zagmatwaniu, że dziś częstokroć poznaćby hasła swego nie mogli pierwsi jego wygłosiciele i zwolennicy. Nierozumienie się ogółu naszego w tej kwestji i dotychczasowa inercja praktyczna zwolenników idei, zdaje się dowodzić dwóch społecznych objawów: 1) przedwczesności idei krajowej jako *hasła praktycznego*, z powodu braku *form nowych*, w któreby się wcieliła, 2) *nieprzygotowania* do niej naszego społeczeństwa. Społeczeństwo, które idzie naprzód, musi wytworzyć formy nowe dla swych przewodnich ideałów; nieprzygotowanie swoje, w którem wielki udział bierze opieszałość — winno wynagrodzić wysiłkiem. Wtedy tylko panuje nad prądem i nie daje się rozbijać o skały.

Idea krajowa jest harmonją trzech odwiecznych żywiołów narodowych kraju naszego: litewskiego (łącznie z łotewskim), polskiego i rusińskiego, w ich odwiecznej ojczyźnie Litwie i Białejrusi; jest zgodą tych żywiołów w pracy publicznej wspólnej, dla dobra wspólnego, przy swobodnym i samodzielnym każdego z nich rozwoju kulturalnym. Ideę tę, a właściwie ideał, podyktowały nam wieki, sięga ona korzeniami w głąb naszego zbiorowego jestestwa, przebija się przez odgłosy burz i klęsk, które nami miotają, jest dotąd jeszcze utajonem pragnieniem naszych mas.

Od jasno i silnie pojętej zasady zależy działanie. Najlepsze umysły i serca śród trzech narodów kraju naszego winny podnieść w górę ten jednoczący, kojarzący sztandar, bez którego możemy być tylko szeregami zapaśników wpośród grup — rozbitków.

Ozwanie się idei krajowej z głębin przeszłości, idei wyrażającej zatem odrębność a łączność kraju naszego, wydało jeden tylko praktyczny skutek, jeden dotąd objaw polityczny: utworzenie osobnego „Koła krajowego“ w reprezentacji państwowej w Petersburgu. Zaraz jednak zwęziło się pojęcie tego dążenia do jednej tylko narodowości kraju. Koło nazwało się i zostało „Kołem Polaków Litwy i Rusi“, a przedstawiciele ludowi litewscy i białoruscy rozsypali się po partjach rosyjskich. Stopnie dążenia naprzód okazały się za wysokie na obecną chwilę, warunki kraju nieodpowiednie. Szlachta nasza zatrzymała się na stopniu pierwszym. Spróbowano też organizacji „Stronnictwa krajowego“ i ukazał się rodzaj programu, podpisanego przez grupę ziemian; lecz jak wszystko co gruntu realnego niema pod sobą, stronnictwo jako grupa odcięta od ludów kraju, nie okazało czynnego życia i nie wydało dotąd dla kraju żadnych owoców.

Po zwężeniu wielkich ram idei krajowej, rychło nastąpiło jej spaczenie. Nieprzygotowa-

nie polityczne naszego społeczeństwa, żałośnie zapatrzonego w krwawy zachód słońca, jakby ono na inny, nowy dzień wstać nie musiało, wywołało ten objaw, że gdy odezwało się starożytne hasło tej ziemi, przyjęte z rzeczywistem jego pojęciem przez nieliczne tylko duchy — mało kto je poznał; natomiast w naszych warunkach ucisku, w braku programu, bezwiednego nieraz oportunizmu, myśl „krajowości", „tutejszości" poczęła się wyradzać. Pod wpływem dorywczych publicystów, z książęcej szaty wycinających arlekińskie stroje, wskutek nieopatrzności niektórych kierowników prasy naszej, wytworzyła się, przedewszystkiem w teoretycznych artykułach prasy, karykatura krajowości, surogat jej, kursujący dotąd — w teorji rzecz prosta — jak fałszywa moneta, ku omamieniu nieświadomych i ku zrażeniu do naszej idei krajowej ludzi wielu, a mianowicie w Królestwie. Nie rozumując, nie odczuwając postulatu tej ziemi, ten i ów publicysta i nie publicysta, począł snuć na swoją rękę teorję co najmniej osobliwą, nawet w zdrowym oportunizmie niewytłómaczalną: zaproszenie do „obywatelstwa krajowego" żywiołów obcych, śród nas osiadłych, z natury swej łącznemu życiu kraju — przeciwnych, wezwania takiego wprost nierozumiejących. Nie potrzebuję ich nazywać. (Art. „Wspólnemi siłami" Nr 36 „Kur. Lit." 1910 r.,

artykuły i wzmianki w niektórych pismach etc.). Tak przedstawiona „krajowość“ nie jest w stanie pociągnąć nikogo, bez względu na to, że i zrealizować się nie daje. Pora chyba nadeszła i pora nagląca, by zdjąć z żywego ciała tę fałszywą suknię i grobową pobiałę. Dawno rzec należy do tych z pomiędzy nas, którzy marzycielskiem piórem czy słowem zwracają się w niewłaściwe strony: „Porzućcie wszelką nadzieję!..“ — Nie może być obywatelem kraju, obywatel wyłączności semickiej, lub obywatel wszystko zacierającej centralizacji. Dobrze jeszcze bardzo, jeżeli osobników podobnych uda się skłonić do nieszkodliwości. Ten tylko pojmie nasze „obywatelstwo krajowe“, komu kraj ten jest odwieczną ojczyzną, komu przeszłość jego jest przedmiotem synowskiego poszanowania, przyszłość celem troski i miłości. Takich miłośników, prócz nas, szlachty historycznej, albo przybyłej i z krajem zrosłej, znajdziemy tylko w budzącej się inteligencji litewskiej, białoruskiej i łotewskiej — *i ten z nią związek i z jej ludami, związek rodzinny i historyczny — to alfa i omega naszej „krajowości“.*

Kiedy nadchodzą chwile zwrotne, określające na czas pewien kierunek pracy społeczeństwa, jak np. teraz wybory do czwartego przedstawicielstwa Dumy Państwowej — należy się zastanowić, czy się idzie zupełnie właściwą

drogą, czy nie należy udoskonalić przekonań i poglądów; i stają w pamięci jak przestroga i jak testament, słowa niezapomnianego Józefa Montwiłła, wówczas gdy je wyrzekł, nie zupełnie zrozumiane: „Z ludem, nie bez ludu!" Pesymiści nasi, szowiniści ludowi, mianowicie litewscy, gotowi zakrzyknąć: Za późno! Ale przyszłość społeczeństw i narodów nie rozstrzyga się na wieczne czasy nastrojem jednego pokolenia albo okresu, (tylko zły siew, wzrosły w czasie rozterki, wymaga potem podwójnej dodatniej pracy). Kiedy przed kilku laty odezwał się do szlachty litewskiej „Głos litwinów" (broszura o podwójnem wydaniu), brutalnie wzywający do porzucenia języka polskiego i niejednej drogiej puścizny przeszłości, a podzielenia tylko ideałów ludu, szlachcic odpowiedział równie krewką repliką „Przenigdy", głosy zaś łagodzące ten spór, niewiele znalazły posłuchu i każda grupa szła dalej odrębną swoją drogą. Wszakże w prasie litewskiej światłe pióra poczęły przyznawać tu i ówdzie, że braterstwo leży nie tyle w języku, ile w duchu i w czynie; w prasie polskiej kraju naszego i poza krajem, mimo rozgoryczenia, odzywały się głosy tęsknoty — ku zgodzie.

Należy podjąć usiłowania w tym kierunku. Należy podjąć je szczerze, bez myśli ukrytych, natomiast z pragnieniem porozumienia. Dość

nienaturalnej walki polskości z litewskością i odwrotnie. Dość sporów językowych po kościołach. Dość wzajemnych wyrzutów! Im wyższa kultura, tem wyższe wyrozumienie potrzeb narodowości i stanów, tem większa gotowość zapomnienia uraz, tem silniejsze dążenie by się każdemu sprawiedliwość działa. Kto do pierwszego kroku w tem zniewolony, czy nie ten, kto ma w kraju najwyższą kulturę?

Ziemiaństwo nasze, acz w nielicznej grupie, pierwsze wygłosiło hasło łączności *krajowej*. Ziemiaństwo winno zapoczątkować wytworzenie *nowych form*, bez których idea ta dziś wcielić się nie może. Nową formą, wyzywaną przez nowe czasy, cóż bardziej być może jak zbliżenie się ziemiaństwa z żywiołami demokratycznymi, a więc z inteligencją ludową litewską i białoruską, tak świecką, jak duchowną, z mieszczaństwem polskiem, z włościaństwem używającem języka polskiego, z drobną szlachtą, tak licznie po kraju naszym rozsianą, a prawie całkiem opuszczoną; zbliżenie się rzecz prosta, *z ludźmi dobrej woli*, otwarcie dla nich naszych serc i umysłów a dla kulturalnych potrzeb tych warstw i budzących się do życia narodowości, rozwiązanie naszych egoistycznych magnackich i ziemiańskich kieszeni? Czy nie bylibyśmy wtedy najbardziej w zgodzie z tradycją, którą

lubimy się chlubić, z owem przodowaniem naszem w kraju, które dziś jest najczęściej czczą marą? Czy nie zdołalibyśmy wówczas wzbudzić w tych warstwach podstawowych, w tych narodowościach bratnich a własnych, czci dla wielu ideałów naszych, które dziś one widzą błędnie przez fałszywe pryzmaty i walczą z nimi, zamiast je poznać i za swoje przyjąć?

Tych związków, tego porozumienia w społeczeństwie naszem niema i niema błogich skutków, któreby z tego zbliżenia narodowości i stanów wyniknąć mogły. To są, w pośród innych, zadania „obywatelstwa krajowego", idei krajowej. Na to musimy umieć powstać do inicjatywy, jeśli chcemy być w kraju ważnym, silnym czynnikiem; zerwać z bezczynnością i samolubstwem stanu, i z tem ziemiańskiem u wielu z nas nieszczęsnem życiem bez jutra, życiem, na końcu którego — wyprzedaż z ojcowizny, niesława i zapomnienie.

Ekonomiczne poparcie potrzeb ludu przez warstwy wyższe, porozumienie ich *kulturalne* i narodowościowe z inteligencją ludową, jedynie doprowadzić może do porozumienia *politycznego* — tej korony dążeń każdego narodu, kraju czy społeczeństwa.

Ten jest ostateczny cel *idei krajowej* w Litwie i Białejrusi, idei, nie dziś przez kogobądź

wytworzonej, lecz świecącej jako gwiazda dziejowa na horyzoncie, bitej klęskami i w niezmiernym a coraz większym trudzie strzegącej i ratującej ideały — ziemi naszej. Na tej straży *liczniej stanąć*, trwać, pracować i wytrwać, jest więcej niż kiedy naszym obowiązkiem.

XIV.

Narodowość a język.

„*Gaz. Codzienna*“ № *40, 41, 42, 43 i 44* 1913 roku.

Żyjemy w czasach wszechwładnie panującego nacjonalizmu. W narodach silnych choroba ta wyprawia prawdziwe orgje; mamy bodaj wszyscy w pamięci, jak z mównicy parlamentarnej, narody słabsze, politycznie upadłe, nazwane zostały „nawozem dla narodów mocniejszych“ i według tego poglądu deptana, miażdżona jest w nich wszelka godność, nietylko narodowa, lecz ludzka.

Ale i narody słabsze, zawsze żywe, z pałającą wewnątrz nich „iskrą Bożą“ naprzekór obecnej polityce świata — są owładnięte chorobą wieku, i jakby przerażone tem zbrodniczem sięganiem po ich dusze, podejrzliwie patrzą na podobnych sobie współtowarzyszów dziejowej niedoli, zbroją się same przeciw sobie, mówią sobie rzeczy niesłuszne, zaprawne

ostrością, nie zaś miodem bratniej miłości, boją się od siebie wzajem tych zamachów na indywidualność własną — i czy nożem grubego szowinizmu, czy nie mniej zgubnym mieczem mniemanego rycerstwa, tną węzły, łączące dotąd zbawiennie ludy pobratane. I patrzymy na to, i doświadczamy tego boleśnie, choć dotąd mało o tem mówimy, tu, w Litwie naszej, pokrytej jednym ołowianym dachem ogólnego zgnębienia.

Czy nie porozumiemy się, aby narodom naszym pod tym dachem wspólnym żyć lżej było? Czy nie zaprzestaniemy niegodnych wśród nas wytykań — Litwinom litewskości, Polakom polskości, jeśli ta polskość lub ta litewskość objawia się w warunkach niepotwierdzonych przez teorje czy teoryjki nasze?

Gdyby w wielu umysłach naszych nie panowała wązka i zgubna partyjność, gdybyśmy, nie zagłuszeni zgiełkiem naszych kłótni, zdolni byli dosłyszeć głosu wieków, głosu naszej wielkiej, dziejowej przeszłości, i ostrzeżenia, które on niesie na przyszłość — nie byłoby tych sporów narodowościowych, bobyśmy zrozumieli, że dzisiaj dla obywatela ziemi litewskiej zwać się Litwinem lub Polakiem jest co najmniej równe prawo, z tą przewyżką dla pierwszego, że jest on w związku z ludem kraju, że nie zrywa ciągłości moralnej z całą miejscową

przeszłością krajową, a drugiego, iż jest tamtego urodzonym i przez historję namaszczonym współpracownikiem i sojusznikiem.

Ten pogląd, wysnuty z wiekowego życia narodowego, jest jeszcze od ogółu naszego daleki. Jedni chcą Litwę uważać już tylko za termin geograficzny, a odrodzenie narodowe mają tylko za ludowe, inni, opierając się na mowie polskiej, twierdzą, że się przenarodowili i stanowią część narodu polskiego, inni jeszcze, liczni, dwoją się w poczuciu narodowości własnej, i cierpią na tem rozdwojeniu. Pewien ferment i rozżalenie trwa w społeczeństwie i w prasie, bośmy jeszcze prawdy i sprawiedliwości w tej kwestji nie osiągnęli. Różnica poglądów i starcie zdań wybucha nietylko między polską a litewską prasą, odbijając się, niestety, coraz bardziej w odmiennych krokach politycznych i społecznych, ale i zaznacza się w samej prasie polskiej, jak to było na wiosnę ostatnią w „Kurjerze Litewskim“ (№ 125, 133, 146 i in.) i skończyło się sztucznem zamknięciem polemiki przez redakcję.

Kwestja tego znaczenia powinna właśnie stać w pismach dobrej woli otwarta, dla porozumienia. Dozwalając sobie wypowiedzieć w niej słówko, zaznaczam, iż nie idzie mi bynajmniej o polemikę z kimbądź osobistą, nie idzie mi też o kamienie, które na piszącą te słowa po-

sypać się mogą. Idzie mi o rzeczy głębsze, zbyt ważne dla nas wszystkich, które ze szkodą naszą ogólną dotąd szczerze wyjaśniane nie są.

Sięgam więc do dawniejszego, № 133 (1912 r.) wymienionego wyżej pisma, gdzieśmy usłyszeli słuszną uwagę o narodowości i państwowości: że pojęć tych utożsamiać niewolno. Należy dopełnić te uwagi wykazaniem, że są warunki dziejowe, nie dające się wtłoczyć w normy zwykłe, warunki, w których narodowość a język także się utożsamiać nie powinny, że są położenia historyczne niezwykłe, w których członkom danego społeczeństwa — czy mówią w tym czy innym języku — należy zostawić jedynie godne światłych ludzi prawo swobodnego narodowego samookreślenia. Tymczasem opinja u nas i w naszej prasie polskiej pod wpływem szowinizmów narodowościowych, zaczyna się wypaczać w tym kierunku, iż niewolno u nas na własnej ojczystej litewskiej ziemi, Litwinom mówiącym po polsku, uważać się narodowo za Litwinów (gdy kto tak czuje i głosi), bez wywołania natychmiast zarzutów „separatyzmu“, „odstępstwu od sztandaru“, wnoszenia szkodliwego zamieszania w szeregi naszego społeczeństwa. Opinja zaś litewska wypaczyła się w tym kierunku, że szczerym w uczuciu narodowem Polakom odmawia u nas miana obywateli Litwy.

Źródłem takich poglądów, tak po jednej jak po drugiej stronie, nie jest zdrowy patrjotyzm, nawet pojęty w najszerszych granicach, lecz wybujały nacjonalizm, cecha czasów obecnych.

Z szowinizmem prasy litewskiej, ostrym i niekiedy pierwotnym, usiłować należy walczyć przedewszystkiem w sprawiedliwszych gazetach litewskich, w imię prawdy i w imię doskonalenia się narodu. Z szowinizmem, mimo wstrzemięźliwości, przejawiającym się w prasie polskiej, należy obrońcom unji zmagać się na łamach tejże prasy i również w imię prawdy i w imię miłości wspólnych tradycji. Lepszem i moralniejszem jest roztrząsanie spornych kwestji i badanie siebie w łonie własnych środowisk, niźli to obustronne zbrojenie pras naszych — jednej na drugą — co nieraz widzimy, i toczenie między niemi nieprzyjaznych, a bezowocnych polemik.

Dlatego dziś na gościnnych łamach „Gazety Codziennej“ możebnem i właściwem jest zapytać — nie Polaków, którzy w typie swoim narodowym, idealnym mają serca wielkie i cechy ducha wspaniałe, ale przeciwnych w tem swojej tradycji dziejowej, nacjonalistycznych wszechpolaków: Odkąd to w Litwie wykształconemu ziemianinowi kraju niewolno nazywać się Litwinem? Czy u nas w Litwie, język pol-

ski i kultura (nb. kultura wspólnie, od wielu pokoleń—przez oba narody nasze wypracowywana) — odbierają całkowicie odwiecznym mieszkańcom Litwy litewską krew i ducha, odziedziczone po praojcach, i prawo do łączności z własnym ludem?

Wszak w takim razie, na zasadzie tylko językowej a nawet kulturalnej, niewolno byłoby naprzykład O'Connelowi, Parnellowi, Redmondowi i im podobnym być Irlandczykami, miłować ojczystej Irlandji, bronić jej, mieć ją za źródło swej narodowości, bo żaden z nich niechybnie nie umiał mówić po celtycku ani znał kultury celtyckiej; nawet myślał, mówił i pisał, nietylko nie w języku braci, ale w języku nieprzyjaciół!

Skoro życie narodów i ludzi takie przykłady daje, widocznem jest, że teorja, utożsamiająca narodowość i język, nie jest regułą bez wyjątku, nie obejmuje całości fenomenów życia zbiorowego, życia, w którem rozmaitość objawów, byle pomnażała ogólne dobro, jest bogactwem stworzenia i musi być uszanowaną przez społeczność jak przez naukę. Tak jest z żywotnością narodów, jako tworów Bożych. Ta żywotność narodowości, oryginalna indywidualność narodowa, cenna i zbawienna w innych krajach dlaczego ma zatracać wartość i cenność swoją na ziemi Giedyminów i Witoldów? Czy

nie dostrajała się ona wybornie w przeszłości do zbiorowego, państwowego życia? i czy nie jest właśnie zadaniem jej sił oryginalnych — podtrzymać to życie zbiorowe, dziś w zmienionych warunkach, przy nowych formach i rozwoju a w niezmienionym ideale tradycyjnej łączności?

Kwestja narodowości a języka na gruncie naszym, a w warstwach wykształconych, jest bardziej u nas akademicka niźli życiowa, ale życie poczyna już ją wysuwać na tory praktyczne, polityka coraz bardziej czynić to będzie; owe starcia polemiczne objawiające się w prasie polskiej od czasu do czasu, niczem innem nie są jak zaznaczeniem różnic wewnętrznych, istniejących bardziej w poczuciu, niźli w jasnych poglądach naszego ogółu. Niemałym dowodem dobrej woli, wyrobu kulturalnego serc i umysłów, ducha patrjotycznego a nie partyjnego, byłoby u nas traktowanie tej kwestji publicznie, bez gniewu, bezstronnie, tak w prasie polskiej, jak ze strony prasy litewskiej. Dlatego warto się zastanowić przedmiotowo nad stanem rzeczy obecnym.

Większość szlachty litewskiej, nieraz o najczystszych litewskich narodowych nazwiskach, uważa się dziś w Litwie za Polaków i służy sprawie polskości. Nieliczna grupa tejże szlachty o polskim języku a z litewskiem pełnem

narodowem samopoczuciem (do niej należy pisząca) — nie zrywa związku z całodziejową przeszłością kraju i narodu (aczkolwiek za mało jeszcze czyni dla jego przyszłości). Jednostki, pracujące w tych grupach, mimo różnic, są z sobą bratnie i w działalności swojej porozumieć się mogą, a nacjonaliści litewscy nie mają prawa, co gorętsi z nich czynili — nazywać tamtej większości spolonizowanej szlachty swojej renegatami. Renegatem jest ten, kto dla celów nizkich zapiera się jakiej prawdy, którą w głębi sumienia swego nie przestaje za prawdę uważać. Proces zaś dziejowy, który wpłynął na spolszczenie się większości szlachty litewskiej, miał w sobie cechy tak szlachetne i potężne, tak pozbawiony był tego wszystkiego co poniża a bogaty w to, co podnosi, że w owych czasach, gdy poczucie swojej narodowości nawet w warstwie wyższej było w niemowlęctwie a zrozumiałem było przedewszystkiem poczucie państwowe i klasowe, proces ten, przy szczególnem dziejowem położeniu Litwy, (o czem może nie pora tu mówić) był procesem naturalnym. Dziś również zrozumiałym a szlachetnym jest powrót tego lub innego starego rodu litewskiego, tej lub owej gorętszej jednostki, do budzącej się z letargu narodowości z której pochodzą, (jak to widać wśród wielu potomków starej szlachty czeskiej) a wobec szczytnych

kulturalno-dziejowych celów i wielkiej trwałości narodów — proces ten, o ile się objawia, jest równie naturalnym i zgodnym doskonale z zasadami unji. Nie nacjonalizm, ale wiekopomny i wiecznie żywotny ideał unji winien być u nas drogowskazem wszystkich ludzi dobrej woli w obu narodowościach i z tej drogi dążenia żadne pomyłki zbijać nas nie powinny. Nietaktowne i rażące apostrofy, ongi, ludowych inteligentów litewskich do szlachty swojej, potem nie kapłański nacjonalizm zbyt wielu przedstawicieli litewskiego kleru, niejedne błędne kroki młodej Litwy, pożałowania godne, popchnęły od niedawna mnóstwo ze szlachty, wczoraj jeszcze uważających się za Litwinów, w szeregi polskości.

Dziś, gdy wywołany ciosem szowinizmu litewskiego, mija w społeczeństwie pierwszy odruch reakcji, mniemam, że załagodzenie rozdźwięku jaki powstał między szlachtą a ludem w Litwie, jest przez wszystkich w kraju dalej widzących żywo pożądane. Bo czyż mamy być zawsze rozdzieleni z rdzennym ludem kraju naszego? Czy szlachta litewska, stojąc niezłomnie przy historycznej łączności i zachowując dla siebie tak serdecznie od wieków przyswojony język polski, nie powinna *bliżej poznać dawnego języka przodków*, który rozwija się z całą siłą kulturalną w ludzie, i w którym jedynie na ten

lud wpłynąć możemy? Czy z naszego rozdziału ma coraz groźniej korzystać ktoś trzeci ku nieobliczalnej szkodzie rozdzielonych?

Nie jest chyba jednak optymizmem wnosić, że mimo działań przeciwnych, ten rozdźwięk nienaturalny, jaki dziś panuje, skończy się prędzej, czy później, harmonja nadejdzie. Gdyby nawet nie pamięć o wspólnej przeszłości, to wrodzona szlachetność obu narodów, wspólna korzyść ze zgody, każą mieć nadzieję, że nastąpi wreszcie porozumienie.

Wobec tych trudnych a naglących warunków, zadanie tej garstki szlachty litewskiej, która, mówiąc po polsku, czuje swój żywy związek narodowy z ludem litewskim, jest ogromnej wagi. Słowem, piórem i czynem dowieść obudzonemu do życia politycznego i kulturalnego ludowi litewskiemu, swego przyrodzonego i odwiecznego z nim związku, pomóc mu w jego dążeniu do wszechstronnego rozwoju, wskazywać mu na piękno i pożytek przyjętej przez naród litewski przed wiekami łacińsko-polskiej kultury i oryginalny w niej dorobek i zasługi Litwy, przez co dla kraju naszego stała się ona polsko-litewską, wskazywać korzyść historycznego braterstwa w przeszłości i obecności, czego lud litewski, nie wyłączając inteligentów, dziś nie zna i nie rozumie, ten złoty most, którego wszyscy pragniemy, między dwoma narodowoś-

ciami położyć, tego może przedewszystkiem dokonać taki potomek dawnych rycerzy kraju, który miłując unję, miłuje razem całą przeszłość i przyszłość swego ludu i czuje się narodowo Litwinem.

Ale pracownikom takim, tym prawdziwym dziedzicom i wykonawcom testamentu przeszłości, prasa polska krajowa nie powinna przeszkadzać zarzutami wnoszenia mniemanego rozstroju do naszego społeczeństwa. *Nie rozstrój oni wnoszą lecz porozumienie.* Dla lepszej przyszłości ogólnej, dla zgody i harmonji kraju więcej ci niewielu uczynią, niźli zapracowani w swym egoizmie obustronni nacjonaliści.

Bo nacjonalizm, nawet w najłagodniejszej formie swojej, zawsze rani, jątrzy, dzieli. Duch unji, który dziś we wspomnieniu jaśnieje, ten duch, głoszący poszanowanie narodów, federację ich, równość między nimi, nie dzieli, lecz łączy, i nie prześladować go w Litwie zakusami szowinizmu, lecz wszędzie gdzie się jego jednocząca, do porozumienia wiodąca praca pojawia, tam jego wyznawców i krzewicieli wszyscy uszanować winniśmy.

O jednem dziś pamiętać należy. Różnice nasze narodowościowo-językowe, choć najgorącej uczute, są rzeczą naszą wewnętrzną, rodzinną, i nie powinny występować *coram tretiis*, tam i wtedy, gdy bezwarunkowo obracają się na

szkodę nas wszystkich t. j. całego naszego złączonego ogółu — jak obecnie, przy spornym co do języka przedmiocie nauki szkolnej na Białejrusi. Na to, przy „sercach gołębich“ powinniśmy mieć „rozum wężowy“ i ze srogich doświadczeń naszego społecznego życia, umieć już dosyć — polityki. Wszakże polityka ta nie powinna w niczem przeszkadzać twórczej i wciąż postępowej pracy wewnętrznej, każdego z naszych bratnich narodów w jego własnej indywidualności.

XV.

Na nieboskłonie Litwy.

Wizja przeszłości i myśli o niej.

Art. do pisma litewskiego.

Nad spracowaną ziemią zwiesza się nocą gwiazdzisty firmament, i jaśniejąca piękność ciał niebieskich przykuwa do siebie zachwycony wzrok człowieka. Nad spracowanym narodem zwiesza się inny firmament: w wiekowej swej zadumie niebo jego przeszłości, i wielkie duchy narodu świecą mu jak gwiazdy, a w świetlnym szlaku drogi mlecznej biją łagodnem światłem niezliczone promyki cichych, ofiarnych duchów, co w pracy dla braci swój żywot ziemski spędziły. — I tak przeszłość, wolna już od burz i zmian, zaklęta, niewzruszona, świeci w życiowej walce narodowi swemu.

Niebo przeszłości litewskiej posiada gwiazdy, których widok raduje oczy, zdwoić może

znękane nasze siły. Stwórca świata, według nieznanych nam praw, tworząc narody, dał dzieciom Litwy los twardy i odpowiednią do niego niezłomną naturę. Z jasnych krajów południa rzuceni na północ, nieliczni i drobni między ogromnymi szczepami, fińskim, słowiańskim i germańskim, przetrwaliśmy lat tysiące i trwamy dziś, pragnąc na tej starej, odwiecznej ziemi ojczystej, budować sobie lepszą przyszłość, a gwiazdy przeszłości naszej ślą ku nam promienie.

Witaj, jasny, ojczysty firmamencie! Patrzę nań i badam. Oto naprzód gwiazda pierwszej wielkości, nasz pierwszy i jedyny król, Mindog. — Czy dostrzeżemy za nim dalej jeszcze inne światła — przyszłość powie, dziś on nam świeci pierwszy w głębinie dziejów.—Wydobył kraj z potopu wojen, rzucił podwaliny przyszłości państwa, sięgnął po światło wiary, przyodział się w oznakę najwyższej ludzkiej władzy. — I możemy rzec: gdzie dziś w pochodzie państw i narodów byłaby Litwa, gdyby wstecznictwo i zbrodnia we własnym narodzie nie przecięły jego życia i życia jego rodu! A oto druga, wielka gwiazda — Giedymin. Lecz gdy się w nią poczniemy wpatrywać, ćmi się, zanika, chmurą się przesłania. Czemu cieniem się okrywa gwiazda wielkiego w narodzie człowieka? A stroskanemu sercu myśl nieubła-

gana odpowiada: bo ćmiącem się było wielkie, a bez przyszłości jego panowanie.—Budowniczy i gospodarz kraju, wojownik i prawodawca, łagodny pan dla przyłączonych ludności, począł budować fundamenty Litwy nowożytnej, jedynej, jakaby się samoistnie rozwinąć mogła, i nie wytrwał w ciężkich próbach, dał zwichnąć się wielkiej idei, dał upaść swemu dziełu w samych początkach.

Odtąd nic nie wynagrodzi straconej dziejowej chwili. Zwrot dokona się nieubłaganie. Litwa za niego dochodzi do swego zenitu i poczyna zstępować w dół. Odrzucenie chrześcijaństwa przez wielkiego władcę, jest owym krokiem wstecz, utwierdzającym naród nasz w starożytnem zacofaniu. Nic wobec tego nie pomoże wielka materjalna potęga. Umysł litewski pozostaje ciemnym jak puszcze ojczyste, serce nie bije do prawd objawionych światu, oczy nie widzą światła nauki, mowa nie przyobleka się w pismo, dzieje giną nieuśmiertelnione w księgach. Dlatego wciąż się zachmurza na firmamencie naszym wielka a smutna gwiazda Giedymina.

Połyska nieopodal gwiazda tego wodza, co z trzema tysiącami równych jak on, gardzicieli śmierci, przełożył zgon nad życie w niewoli. To błyszczy Margier, bohater zamku ofiarniczego. Lśnią dalej jakby konstelacje Kastora i Polluxa,

wielcy bracia Olgierd i Kiejstut z niektórymi z swych rodów. Raduje oczy blask ich męstwa, mocy, i poświęcenia.—Są wzorem zgody i jedności narodu. Lecz odkąd Litwa za Giedymina nie rozpaliła własnego, nowożytnego ogniska, owoce ich dzielności, zdobycze ich wysiłków, już się nie staną jej niepodzielnem dziedzictwem. I sercu cierpiącemu niewzruszona logika tłumaczy: rozwój otaczających narodów przerósł Litwę o głowę. Czy germańska, czy polska, czy wschodnia kultura, muszą wlać się w litewskie niziny.

Kultura — to światło i ciepło; i takie jest prawo natury, że do światła i ciepła wyciąga się z tęsknotą i pożądaniem każda istota żywa, kwiat, drzewo, człowiek. Za kulturę obcą, co wniesie do Litwy dobrodziejstwa cywilizacji, Litwa zapłaci połową swej samoistności, większością swoich sił. Na firmament nasz wschodzi gwiazda Jagiełły.

Patrzą na nią oczy potomków, widzą czyste jej promienie, a echa dalekiej przeszłości budzą w myśli następne poznanie: z trzech kultur otaczających, z których jedna musiała ogarnąć Litwę, Jagiełło wybrał i zespolił nas z tą kulturą, która najbardziej jeszcze zachować mogła naszą indywidualność i wyratować na przyszłość duszę narodu. Kultura germańska, jak dziś, tak wówczas, nosiła się w żelaznej zbroicy i przy krwawym mieczu. Niezłomne a ro-

zumne sposoby jej działań, przerabiały niższe ludy na typ giermański lub wtrącały opornych w śmierć i mogiłę. Posępny świat kultury wschodniej, dotknięty w głębi ducha zepsuciem „Byzancjum, owiany morowem tchnieniem niszczącej rasy mongolskiej, kaził w zarodku rozwój duszy ludzkiej i łamał ludy pod władzą despotów. Kultura polska — czysto słowiańska i najbardziej chrześcijańska—wiązała też ludy w jedno państwo, ale dzieliła się z nimi dobrami ludzkości, narodom przyznawała równość i wolność, niosła ludziom prawa obywateli. Jagiełło łącząc Litwę z Polską, wprowadzał nas w sferę cywilizacji, trzymającej niezaprzeczony prym w świecie, podstawowej dla ludów europejskich, w sferę cywilizacji katolickiej i łacińskiej.

W tej atmosferze rozbłyska na firmamencie litewskim najświetniejsza gwiazda — Witold. Na rozdrożu dwuch światów kulturalnych, Witold, naturą swoją aryjską i litewską przechyla się cały ku Zachodowi. Genjusz polityczny i administracyjny, zostawia nam wzór pracy twórczej i niestrudzonego męstwa w jej obronie. Chrześcijanin zrazu obojętny, potem przejmuje się potrzebą wiary i rozszerza ją w narodzie litewskim tak gorliwie, że Głowa Kościoła mianuje go dla Litwy zastępcą swoim. Żyje długo, jakby na to, aby kraj pod opieką jego mógł się z ran uleczyć, uspokoić, wzboga-

cić, a na łożu śmierci, ten bohater jest tak wielki, jakim był za życia.

Odtąd na niebie naszem już nie władcy świecą, ale patrjoci, pracownicy, ludzie natchnienia. Świecą wojownicy — obrońcy i ludzie stanu — Jan Gasztold, Hlebowicz, Sapieha Lew, Chodkiewicz; ojczyznę swoją wiąże z Niebem i jaśnieje na najwyższych jego progach Ś-ty Kazimierz, świecą gwiazdy pracy apostolskiej i patrjotycznej; pierwszy z nich w czerwonym blasku męczeńskiej krwi swojej Piotr Gasztold, dalej Melchjor Giedrojć, Wojciech Tabor, Walerjan Protasewicz, a w ich orszaku Szyrwid, Dauksza... Na światłe ich promienie oczy nasze patrzą z pociechą, lecz usta niektórych pytają: Czemu nie wszyscy mówią oni do nas w rodzinnej mowie? A doświadczenie wieków odpowiada: Dla zapóźnienia ojców w cywilizacyjnym rozwoju, nie wszyscy oni poznali język rodzinny; mówią i piszą w języku łacińskim, rusińskim, litewskim i polskim, ale duch ich, charakter, grunt działań — litewskie, celem ich — chwała Boga przez Litwinów, postęp i szczęście Litwy.

A myśl, ogarniająca naród nasz czasów owych, widzi i rozważa: w darach i korzyściach oświaty upośledzeni są wtedy włościanie. Podstawa narodu, główne źródło przyszłych obywatelskich pokoleń, lud, tylko w ścianach kościołów, pod prawem Bożem jest równy panu.

Poza progami świątyń wraca na swoje poniżone stanowisko, i tak jest jeszcze w całej Europie, bodaj w świecie całym. Bo wiekami, zwolna, rozwija się grzeszna ludzkość, stopniowo tylko wciela zasadniczy ideał równości ludzi, który wypisał Bóg w sumieniu człowieka a ogłosiło chrześcijaństwo.

Wielka Rzeczpospolita polsko-litewsko-rusińska, w której tyle znaczyły ziemie litewskie i narodowość litewska, poczyna pracować nad dźwignieniem w górę warstw upośledzonych, poczyna odradzać się według naszych nowożytnych pojęć, kiedy ciosy zewnętrzne około stopięćdziesiąt lat temu, burzą jej polityczne istnienie.

Na rozległy wspólny firmament nasz litewsko-polski, wschodzi wtedy ze strony Litwy, szczególnie czystem światłem bijąca gwiazda Kościuszki, świeci gwiazda potomka Olgierdowego Adama Czartoryskiego, rój pracowników rozsypuje się po niebie, zapełnia jasny szlak drogi mlecznej, aż sto lat temu, wybiega na zenit naszego firmamentu gwiazda pierwszej wielkości — Adam Mickiewicz, i świeci na oba nieboskłony, na Litwę i Polskę, rzucając promienie gienjuszu daleko poza ich granice.

Lud litewski nie wpatrzył się jeszcze w tę gwiazdę, za mało zna olbrzyma narodu swojego. Mickiewicz jest doskonałym wyrazem duszy li-

tewskiej, wyhodowanej na łonie wiary katolickiej i kultury polskiej, owianej upajającą atmosferą ojczystego kraju: bojów przeszłości, cierpień obecności, bohaterstwa dawnej Litwy. W jego duszy Litwa i Polska święciły żywą unję, jakiej przed nim nie było i bodaj po nim nie będzie. Mickiewicz pisał po polsku ale śpiewał Litwę. Brał mowę Lechitów i malował w niej czyny dzieci Palemona. Kochał Polskę, ale w jej wielkich granicach widział wiecznie żyjącą Litwę i wołał do niej: „Ty jesteś jak zdrowie!“ On sam podniósł wyżej kulturę i chwałę obu połączonych narodów. Dopiero z jego poematów świat dowiedział się i poznał zapomniany kraj nasz i naród. Świat uznaje w nim gienjusza myśli i uczucia, Polska wielbi mistrza swojej poezji i mowy, a charakterystyczne cechy jego duszy: wielka powaga umysłu, wierność uczuć, twarda obowiązkowość i mistycyzm ducha, wciąż odkrywają w nim typ Litwina.

Wzbudzony przezeń prąd twórczości narodowej toczy się dalej. Nowe gwiazdy wchodzą na horyzont rodzinny. Świeci pieśniarz Syrokomla, świeci myśliciel w muzyce, mistrz tonów — Moniuszko. Cały rój iskier światła, śpiewaków słowa, pracowników nauki, rozświetla głęboki błękit ojczystego nieboskłonu...

Nadeszły czasy nowe, czasy, na które patrzą oczy nasze. Dreszcz ocknienia przeszedł po

śpiących pokoleniach nad Niemnem, nad Wilją i powołał je do samoistnego życia. Obudziła się Litwa plemienna, Litwa narodowa — po dworkach szlacheckich, po chatach rolniczych, nie obudziła się jeszcze po dworach magnatów...

Na firmament ojczysty weszły nowe gwiazdy — i jeszcze blizkie ziemi rodzinnej sieją swe łagodne światło na obudzone rzesze. Zabłysł śpiewak Onikszt, Antoni Baranowski, Wincenty Kudirka, Jaunius, świeci poeta linji i tonu — Czurlanis... Błyszczą promyki innych pracowników narodu, co przedwcześnie odeszli z ziemi rodzinnej.

. . . . . .

Margier w poemacie Syrokomli, na gruzach Pillen, żegnając dawną niezłomną, starożytną Litwę, mówił do niej: „Witam cię chrobra Litwo w otchłani grobowej!.. Nie umarłaś spodlona, tylko nieszczęśliwa". — Dziś z serc naszych uderza okrzyk: Witaj, Litwo odrodzona! Dzisiaj nie do chwały, nie do panowania, ale do skromnej, twórczej pracy odrębnego ducha twego narodowego wśród ludzkości. A gwiazdy naszego firmamentu świecą z wysoka i ślą nam słowa mądrości dziejów:

Litwo odrodzona! Nie zrywaj z tradycją twoją, ani jednego w niej nie krusz ogniwa!

Jak śpiew bardzo, bardzo daleko poczęty i wciąż brzmiący, jak złota nić nieprzerwana w pasmie wieków, ciągnie się ona, od okrzyków drużyn Palemona, płynących po twych rzekach, brnących po twych lasach, do głosów dnia dzisiejszego. Nic w jej poznaniu opuścić nie możesz, żadnego by najmniejszego dobra zmarnować.

Litwo ludowa odrodzona! Poznaj skarby twoje. Tradycja twoja z tych jest, które uszlachetniają ludzkość. Cały dorobek wiekowy twych warstw przodujących, twój jest, bo one z ciebie głównie pochodzą. A żaden naród nie wzrośnie, jak drzewo bujne kwiatu i owocu nie wyda — gdy ręce samobójcze odetną mu konary, sokami nienawiści zatrują mu korzenie. Precz! z pokusą szatańską dni dzisiejszych. Litwo ludowa odrodzona! Nie pragnij obcych horyzontów, nie szukaj gwiazd cudzych, bo byłabyś jak wędrowiec zbłąkany, co nigdy nie odnajdzie ojczystego domu, jak syn marnotrawny, co suknie swoje książęce zmienił na łachmany.

Prowadź dalej pracę wiekową, pracę przodków twoich. Złotemi zgłoskami tkwi ona wyryta w twem sumieniu narodowem! Na granicach dwuch kultur, dwuch światów walczących, bronić wiary jedynej, czystej, z Nieba rodem, i cywilizacji Zachodniej, na niej opartej, co niesie w sobie ziarna zdrowego postępu i odrodzenia ludów. Nietylko bronić lecz szerzyć!

Wyznawać ją, tę wiarę, wzbogacać tę cywilizację, całem życiem twych synów i córtwoich, talentami twych wybrańców, wszystkiemi siłami twych dłoni i twego ducha.

Wtedy, Litwo odrodzona, nie zerwiesz narodowej tradycji twojej. Wtedy nie sprzeniewierzysz się twemu posłannictwu. Wtedy, ojczyzno moja, spełnisz zadanie twoje wpośród prac ludzkości!

Spis rzeczy.

		Str.
I	Gdzie jest najwyższe kryterjum	3
II	Do braci Litwinów w Wilnie	8
III	Tendencja czy nieświadomość	13
IV	Głos litewski (Protest)	20
V	Nie ignorujmy!	24
VI	Nasz dług krajowi	29
VII	Refleksje i oczekiwania	42
VIII	O narodowość	48
IX	List otwarty do Redakcji „Viltis“	55
X	Parę słów objaśnienia	63
XI	Wobec wandalskich zakusów	70
XII	Z powodu idei p. J. Obsta i polemiki o nią	74
XIII	Spaczenie idei krajowej i pojęcia stronnictwa krajowego	80
XIV	Narodowość a język	89
XV	Na nieboskłonie Litwy	101

BIBLIOTEKA NARODOWA